Serya III. Czerwiec 1896. Nr 6.

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY:
DAWN
7, Beaumont Square.
Mile End Road
London E.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

Przedpłata roczna wynosi:
4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol.
w kopertach: 5 flor. — 4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE
ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

Międzynarodowy Kongres Socyalistyczny w Londynie



NIA 27 lipca odbędzie się w Londynie czwarty z kolei kongres międzynarodowy. Od kongresu zuryskiego upłynęły trzy lata, nielada okres czasu, przy obecnym gorączkowym rozwoju życia społecznego. Niejedno odtąd się zmieniło. W Anglii rozwinęła się nowa partya socyalistyczna, która pochłania zwolna liczne dawniej grupki, działające na swoją rękę i zbliża chwilę ostatecznego zjednoczenia sił proletaryatu świadomego. We Francyi partya zdobyła sobie stanowisko, które pozwoliło jej obalić już 2 ministerya i jednego prezydenta (Kazimierza Perier), dowiodła w czasie teroru rządowego, wywołanego zamachami anarchistycznymi, że jest jedynem stronnictwem, zdolnem do obrony swobód republikańskich, wreszcie coraz szybszymi krokami zbliża się do celu ostatecznego, — zdobycia władzy. W Belgii odbyły się dwukrotne wybory, a rezultaty ich były tak świetne, że większość socyalistyczna w parlamencie jest tam tylko kwestyą czasu. Towarzysze niemieccy zdobyli parę nowych miejsc podczas wyborów uzupełniających do parlamentu, potrafili odeprzeć zamachy rządu, skierowane przeciwko organizacyi, i co najważniejsze, przekonali się jeszcze raz o sile spoistości wewnętrznej swej organizacyi, a załetwiwszy spór o taktykę wobec ludności rolnej. Włosi przetrwali krwawą tyranię Crispiego, reakcyę burżuazyjną, wywołaną nieudanym ruchem sycylijskim, doczekali się wyjścia z katorgi swych towarzyszy uwięzionych, wreszcie potrafili zwyciężyć przy wyborach w kilkunastu okręgach, pomimo wszystkich gwałtów i bezprawi rządowych. W Austryi lud zrobił pierwszy wyłom w murze przywilejów i nierówności politycznej — zmusił rząd do rozszerzenia prawa wyborczego. I w krajach drobniejszych ludność robotnicza nie zaspała gruszek w popiele.

A my? Jakie zmiany u nas nastąpiły tego chyba nie potrzebujemy przypominać naszym czytelnikom. Dość powiedzieć, że najbardziej nawet pesymistycznie i ponuro nastrojeni z pomiędzy nas w r. 1893, zmuszeni zostali przez wypadki nabrać otuchy i pewności siebie.

Ale ten rozwój sił socyalistycznych włożył na nas większe daleko, niż dawniej, obowiązki; zbliżające się coraz bardziej uzyskanie przewagi w łonie wszystkich społeczeństw zmusza nas z jednej strony do rozszerzenia agitacyi na warstwy, które dawniej mało, albo wcale wpływowi naszemu nie ulegały, z drugiej - pozwala przystąpić do walki o pozycye, które przed ostatecznem zwycięstwem muszą być zdobyte. Stąd wysunięcie się w tylu krajach kwestyi chłopskiej na pierwszy plan, w innych, między innymi i u nas, rzucenie się partyi w wir walki politycznej z jasno określonym celem. Rzecz jasna, iż zarówno jedno, jak i drugie musiało wywołać różnicę zdań w szeregach socyalistycznych co do dróg, po których należy postępować. Różnorodne poglądy na sprawę rolną, istniejące w łonie prawie każdej partyi socyalistycznej, znane są naszym czytelnikom; dyskusya w tej sprawie toczy się od paru lat. Będzie ona zajmowała i kongres międzynarodowy. Wątpimy, by mogła być tu ostatecznie zamkniętą, gdyż zasób doświadczenia nie jest jeszcze pod tym względem dostateczny. Ale w każdym razie kongres przyczyni się do wytworzenia w przyszłości jednolitego pod tym względem poglądu, pokazując, co i jak już zostało w oddzielnych krajach zrobione. Pozostaje druga kwestya, a tu do powiedzenia najwięcej będziemy mieli my. Polska Partya Socyalistyczna postawiła wniosek, domagający się uznania przez kongres sprawy niepodległości Polski za kwestyę, interesującą ogół klasy robotniczej. Jakie będą losy naszego wniosku, tego w danej chwili przewidzieć niepodobna. Znaczna ilość, i to najwybi-

niejszych działaczy socyalistycznych wypowiedziała się za nami. Ale z drugiej strony mamy też wielu przeciwników wniosku, którzy, jakkolwiek sympatyzują z nami, jako z towarzyszami walki, jednak sądzą, iż taktyka nasza jest błędna i nie oceniają dokładnie znaczenia walki naszej z caratem.

Zjawisko to jest zupełnie zrozumiałe. Partye socyalistyczne krajów Europy zachodniej niepotrzebują zajmować się kwestyą zdobycia sobie ojczyzny niepodległej, gdyż ona już wszędzie istnieje. Z drugiej strony wyrosły one w walce z demokracyą patryotyczną, a często muszą się z nią dziś jeszcze borykać. Dlatego znajdujemy tam wielu socyalistów, skłonnych do zapatrywania się na niepodległość, jako na kwestyę, obchodzącą tylko drobnomieszczaństwo lub wogóle burżuazyę. Trudno im sobie przedstawić stosunki nasze, zmuszające samą klasę robotniczą do podjęcia żądań, które u nich kiedyś rozwiązane zostały przez demokracyę mieszczańską. Typowe pod tym względem jest zapatrywanie socyalisty włoskiego, tow. Turattiego. W odpowiedzi na list przyjaciela naszego Labrioli, domagający się przyjęcia przez zarząd partyi włoskiej wniosku naszego, Turatti odpowiedział, że socyaliści polscy nie powinniby zajmować się niepodległością, tak samo, jak socyaliści włoscy nie popierają irredentystów, dążących do oderwania od Austryi Triestu i Trentynu. Tymczasem czyż można porównać te dwa dążenia? We Włoszech socyaliści, idąc z irredentystami, musieli by pomagać monarchii włoskiej do zdobycia nowych prowincyi, podczas gdy przed nimi stoi teraz poważne zadanie zniszczenia tej samej monarchii i z nią wszelkich rządów klasowych, tam kraj prawie cały złączony jest pod jednymi rządami, obalenie których zależne jest od sił s a m y c h socyalistów włoskich, — my zaś, przykuci na całym obszarze kraju naszego do rządzących nami kolosów, musimy uwolnić się z ich uścisku, gdyż inaczej będziemy zawsze skazani na oglądanie się na innych i nie potrafimy nigdy rozwinąć sił naszych w całej ich pełni.

Takie i podobne doktrynerskie poglądy rozpowszechnione są wśród części naszych towarzyszy. Staraliśmy się rozwiać je w ciągu lat ubiegłych za pomocą buletynu i artykułów, posyłanych do pism. W części nam się to udało, reszty, mamy nadzieję, dokona sama walka, którą prowadzimy w kraju i która musi, prędzej czy później, oczy każdemu otworzyć. Kongres będzie jedną ze sposobności, z których korzystamy, by przedstawić naszą działalność w jej właściwem świetle.

Oprócz tych dwóch kwestyi kongres będzie się zajmował jeszcze wielu innemi sprawami, jako to wojną i naszym do niej stosunkiem, upaństwowieniem i „umiastowieniem" (municypalizacyą — przejściem na rzecz miasta) różnych gałęzi produkcyi, zapobieganiem brakowi pracy itd. itd. Najwięcej wniosków postawili towarzysze angielscy i francuscy, oni też najliczniej będą reprezentowani.

Tymczasowy porządek dzienny zawiera punkty następujące:

1) Wnioski, tyczące się porządku prowadzenia obrad.

2) Kwestya rolna.

3) Akcya polityczna (do tej rubryki należy i nasz wniosek).

4) Akcya ekonomiczna.

5) Wojna.

6) Wychowanie i rozwój fizyczny.

7) Organizacya.

8) Różne.

Natychmiast po ukończeniu kongresu postaramy się wydać sprawozdanie z jego przebiegu i wyniku.

W KWESTYI TAKTYKI
RUCHU ROBOTNICZEGO

Artykuł niniejszy przysłany nam został z kraju, za pośrednictwem P. P. S. Wyłuszczony w nim pogląd na taktykę partyi socyalistycznej nie jest bynajmniej nowy; z pewnemi, czasem dość daleko idącemi odmianami wyznawali go towarzysze z „Solidarności" (r. 1883), różnych kółek, które powstawały i znikały między rokiem 1888 a 1890, wreszcie „Związku" (1890-1892). Nieubłagana praktyka życiowa przechodziła zawsze nad tymi poglądami do porządku dziennego, a i dzisiaj ogromna większość socyalistów polskich, złączona pod sztandarem P. P. S., święci z każdym dniem nowe tryumfy, idąc drogami, które są wręcz odmienne od zalecanych przez autora szkicu niniejszego środków. Jeżeli jednak udzielamy miejsca artykułowi tak sprzecznemu z naszymi poglądami, to, 1° ponieważ minęły już czasy namiętnych sporów w danej kwestyi, kiedy strony walczące nie rozumiały się częstokroć wzajemnie i nie były w stanie zauważyć swych własnych błędów, przez co stała się możliwa poważna dyskusya z dysydentami, 2° ponieważ błędy, mieszczące się w poglądach autora (czy autorów) szkicu niniejszego uważamy nie za wynik ich złej woli, ale tylko — niedokładnej znajomości ruchu socyalistycznego, a głównie jego historyi w Polsce. — Oczywista rzecz, że wydrukowanie artykułu w kwestyi taktycznej, z którym się nie zgadzamy, wkłada na nas obowiązek wyłuszczenia swych poglądów, co też czynimy w osobnym ustępie. — Krytykę naszą dzielimy na dwie części: wstęp opatrujemy przypiskami, zaś na właściwą treść artykułu odpowiadamy niżej.

Musimy też oświadczyć, że niemożliwe było dla nas dosłowne wydrukowanie artykułu; autorowie jego widocznie nie znają wcale polskiego języka literackiego i popełnili w każdem zdaniu tyle błędów, że

tekst był częstokroć wprost niezrozumiały. Staraliśmy się, oczywiście, oddać zawsze myśl autora, nawet w najdrobniejszych szczegółach; gdyby jednak nasza mozolna praca naraziła nas na zarzut przekręcenia tekstu to gotowi jesteśmy wydrukować in extenso miejsca zakwestyonowane.

* * *

W ostatnich czasach, szczególnie w ciągu paru ubiegłych lat, znacznie wzmógł się ruch socyalistyczny w Polsce i na Litwie. — Kto śledził uważnie za charakterem ogólnym artykułów Przedświtu oraz kwestyi, rozpatrywanych w kółkach, ten nie mógł nie zauważyć, iż interes ogółu zwrócony jest przeważnie ku kwestyom programowym. Przyznać trzeba, że pod tym względem czas ubiegły nie został stracony, gdyż obecnie większa część naszej inteligencyi zdaje sobie jasno sprawę przynajmniej z głównych zasad działalności rewolucyjnej. Jeżeli zaś i dziś jeszcze spotkać można pośród naszych niby — socyalistów ludzi, którzy z namiętnością napadają na materyalizm ekonomiczny, (zwykle nie znając go wcale), lub na ruch robotniczy, to nie znajdują oni najmniejszego posłuchu, a i Przedświt, do którego oni zresztą nie garną się, odżegnał się od nich[1]).

Jeżeli jednak pożądane jest, by każda jednostka oraz grupa wyrobiły sobie program socyalistyczny i „ukrajowiły“ go, t. j. przystosowały go do warunków kraju, w którym one zamierzają działać — najczęściej kraju rodzinnego, gdyż w nim każdy może być najużyteczniejszym, — to sprawa na tem się nie kończy. Zjawiają się inne zadanie, mianowicie wykonanie programu, — przed każdym działaczem staje szereg zagadnień taktycznych, wystawianych, a jednocześnie rozwiązywanych przez praktykę życiową.

Owe zagadnienia taktyczne coraz uporczywiej obecnie powstają przed nami; rozwiązanie ich staje się konieczne. Że kwestye owe, noszące charakter czysto praktyczny, muszą być poważne i trudne do rozwiązania, wypływa już choćby z tego, iż powstały one teraz, kiedy ludzie wzięli się na seryo i z powodzeniem do pracy[2]); to samo da się zauważyć w różnych miastach rosyjskich, gdzie ruch nie zamarł, ale, przeciwnie, rozwinął się intensywnie, chociaż dzięki nowości rzeczy i dla konspiracyi nie pisze się o tem. O ile kwestye powyższe są zawikłane, można jeszcze sądzić i z tego, że niektóre z pomiędzy nich nie są dotąd rozstrzygnięte nawet przez partye zachodnio-europejskie i wywołują polemikę tak namiętną, iż ona doprowadza do wytwarzania się odcieni, a niekiedy i do zupełnego rozpadnięcia się partyi, jak to niedawno o mało co nie nastąpiło w łonie partyi niemieckiej z powodu opozycyi Vollmara i innych[3]).

Dla wyżej wyłuszczonych powodów uważać należy za zjawisko bardzo pocieszające dorośnięcie ruchu naszego do tego, że, jak się to daje słyszeć, w niektórych miastach pojawiła się złożona z samych robotników opozycya, różniąca się od partyi jedynie w kwestyach taktyki[4]). To dowodzi, iż minęły już czasy, kiedy klasa robotnicza uważana była przez inteligencyę za „tabula rasa“, na której co chcąc można było pisać, dokąd chcąc ją popchnąć. Tymczasem przez jak długie lata w całej Rosyi, a kiedyś i u nas, jedni pchali ją do rozmaitych rewolucyi, do teroru itp., drudzy zaś zaprzątali jej umysł socyalizmem, polityką, lub rozmaitemi naukami, t. j. każdy wyzyskiwał ją według swego widzi mi się, lub starał się znaleść w niej audytoryum dla swych często bezsensownych, a prawie zawsze idealistycznych zdań i przekonań[5]). Nic dziwnego zatem, iż cała ta kilkunastoletnia praca, która pochłonęła tyle ofiar, nie wydała prawie żadnych plonów, oprócz „wyłowienia“ mniejszej lub większej ilości jednostek inteligentnych; a i te oderwane są od mas, wskutek czego w położeniu i nastroju tych ostatnich nie zaszło prawie żadnej zmiany[6]). Nie dziwmy się zatem, jeżeli przynajmniej obecnie inteligencya zadała sobie pytanie: co i jak należy robić wśród robotników, aby przyśpieszyć powstanie ruchu masowego i klasowej świadomości? — i iż pytania te obecnie w tak znacznym stopniu pochłonęły uwagę większości; dopóki bowiem one nie będą w całej pełni rozwiązane, ruch robotniczy będzie tlał tylko, jak iskra, którą lada chwila można zasypać garstką popiołu, zamiast, by ona wybuchła

---

[1]) Nie rozumiemy właściwie, co autor ma na myśli? — Jeśli mają to być artykuły nasze o taktyce patryotycznej, to nie potrzebowaliśmy się od niej „odżegnywać“, gdyż nie wyznawaliśmy jej nigdy, jeżeli zaś artykuły ob. Trąbczyńskiego w kwestyi materyalizmu dziejowego, to musimy zauważyć, że jakkolwiek zarówno my, jak i większość socyalistów świata całego wyznaje materyalistyczne objaśnianie historyi, jednakże nie jest ono artykułem wiary, a jednostka, która by się pod tym poglądem nie pisała, nie może być jeszcze odsądzona od nazwy socyalisty.

[2]) Jak czytelnicy nasi przekonają się z wierszy następnych. kwestye, podnoszone przez autora, rozpatrywane były przez naszych działaczy już w r. 1888 i mogą być uważane za rozstrzygnięte w znacznej części od początku r. 1892.

[3]) Nie potrzebujemy chyba zaznaczyć, że słowa autora artykułu w wysokim stopniu są przesadzone. Żaden fakt „rozpadnięcia się“ jakiejkolwiek partyi soc. nie nastąpił w ciągu ostatnich lat 10 (za takowe nie może przecież być uważane wystąpienie z partyi niem. garstki warchołów „niezależnych“), za to wiele złączyło się (np. Bulgarya, Węgry, Belgia). Vollmarowi i jego obrońcom nigdy przez głowę nie przeszło wytworzenie rozłamu. Wogóle zrozumienie konieczności istnienia jednej, silnej partyi socyalistycznej w każdym kraju stało się w ostatnich czasach prawie powszechnem zjawiskiem.

[4]) Zjawisko powyższe istnieje wyłącznie w wyobraźni autora artykułu. Gdyby zaś coś podobnego mogło zajść, byłby to fakt bardzo smutny, świadczyłby bowiem, iż część naszych robotników nie pojmuje obowiązków, które wkłada na nich walka z tak potężnym wrogiem, jak carat.

[5]) Ustęp powyższy uważamy wprost za „lapsus calami“ (omyłkę pióra) ze strony autora. Socyalista przekonany nigdy z rozwagą nie mógłby się w sposób powyższy wyrażać o „socyalizmie, polityce i rozmaitych naukach“. Co się zaś tyczy poglądów czysto osobistych, które dawniej czasami dawały się napotykać w oddzielnych kółkach, to rozpowszechnianie się takowych było zawsze wynikiem nieistnienia jednej, silnej partyi, nie zaś rezultatem jakiejś przewagi inteligencyi nad robotnikami. Robotnicy polscy zbyt są rozsądni i wyrobieni politycznie, by mieli się lada komu pozwolić za nos wodzić, to też wszelkie próby tego rodzaju kończyły się zawsze ostatecznie kompromitacyą dla niedoszłych dyktatorów.

[6]) Tu znowu chyba mamy „lapsus calami“, a raczej należałoby przypuścić, iż autor najmniejszego pojęcia nie ma o charakterze naszego ruchu robotniczego podczas ostatnich 14 lat.

płomieniem, mającym spalić cały nadgniły gmach teraźniejszego ustroju społecznego[7]).

Cel każdego socyalisty powinno stanowić polepszenie bytu proletaryatu przy pomocy sposobów, nie przeczących ogólnemu programowi socyalistycznemu. Z tego tylko punktu widzenia może on zapatrywać się w swej działalności na klasę robotniczą, nie zaś w widokach wyzyskiwania jej dla swych celów osobistych, chociaż by nimi była swoboda polityczna, lub nawet ustrój socyalistyczny; nadszedł już czas, by nasi działacze porzucili swój dotychczasowy jakobinizm i chęć narzucenia formom społecznym ideałów, przez nas wykombinowanych! Dlatego bezpośredniem zadaniem działacza dzisiejszego jest zlanie się w swych dążeniach z klasą robotniczą i stanie we wszystkich kwestyach jedynie na gruncie jej interesów, jej korzyści.

Aby zaś te pojęcia o jej interesach nie istniały tylko w naszych głowach, t. j. abyśmy znowu nie pozostali idealistami, powinniśmy obudzić je w masach robotniczych, i obudzić w taki sposób, aby masy nie tylko nie odstręczyły się od nas, ale patrzały, jako na naturalnych sprzymierzeńców i przewódców swej sprawy. Ponieważ idzie o to, by masy, oprócz rozmyślania nad swojem położeniem, rozpoczęły walkę o jego polepszenie, by zamiast panującej wśród nich bierności oraz konkurencyi powstało zrozumienie swego interesu i solidarność, — dlatego nakreślenie właściwej taktyki robotniczej jest rzeczą niezmiernie trudną i złożoną.

Jeszcze, gdy idzie o przyspieszenie rozwoju ruchu masowego w miejscowości, odznaczającej się rozwiniętym przemysłem, gdzie ludność jest skoncentrowana w dużych fabrykach, wskutek czego w niej samorodnie rozwija się poczucie solidarności i antagonizm klasowy, — tam zadanie nie jest tak bardzo trudne. Wreszcie i tu działacz praktyczny potrafi przewidzieć cały szereg etapów w rozwoju ruchu robotniczego i do każdego z nich zastosuje właściwą taktykę. Ale trudność prawdziwa zjawia się, gdy mamy do czynienia z miejscowością o przemyśle słabo rozwiniętym, z proletaryatem przeważnie rzemieślniczym. Tu ludność robotnicza rozproszona jest po warsztatach, często bardzo drobnych i z wielką trudnością dochodzi do zainteresowania się swem położeniem, a tem bardziej do pojęcia solidarności ogólno robotniczej. Tu ideał każdego czeladnika stanowi jeszcze założenie własnego warsztatu, chociaż ten warsztat często stanie się dlań tylko kulą u nogi, jak własność ziemska dla wielu chłopów rosyjskich.

W jakiż więc sposób działacz przyspieszy powstanie tego, czego nie stworzyły same warunki życiowe, mianowicie zorganizowanie drobno rzemieślniczych mas? — Nawet najbardziej powierzchowne zaznajomienie się z psychologią zbiorową pokazuje nam, że masy nie są w stanie rozumować abstrakcyjnie, że każda idea, którą się one przejmą, wynika zwykle z materyalnych warunków jej bytu, a przyjęcie ich nie wyraża się zwykle w pewnych konkretnych formach, w pewnej akcyi. To daje się zauważyć nawet na samej inteligencyi, np. na rosyjskim „narodowolczelskim“ ruchu, gdzie niekiedy całe partye demoralizowały się dzięki temu, iż wskutek pewnych okoliczności nie udawało się w porę wystąpić z czynem. Tem łatwiej może dojść do upadku ruch robotniczy, jeżeli tylko nie jest on oparty na ciągłem czynnem występowaniu, na ciągłej walce. Z drugiej strony tylko za pomocą walki systematycznej, za pomocą akcyi, nie zaś samego rozpowszechniania zasad, chociaż by socyalistycznych, można uświadomić i zorganizować masy robotnicze.

Z tego możemy wyprowadzić wniosek, iż zadaniem każdego działacza powinno być zaszczepienie ruchu masowego tam, gdzie on sam jeszcze z konieczności nie wynika. Mówiąc inaczej, zadaniem jego jest agitacya wśród mas na gruncie potrzeb dnia. Aby tego dopiąć, działacz nasz przedewszystkiem powinien poznać warunki miejscowości oraz fachu, na gruncie których zamierza rozpocząć działanie, by módz każdej chwili wystawić jako praktyczny cel walki takie hasło, które by spotkało się z uznaniem powszechnem i wylało w pewne formy konkretne. Jest to konieczne jeszcze i z czysto praktycznych względów, gdyż przy powstawaniu ruchu robotniczego zwykle nie istnieją jeszcze organizacye, które by kierowały masami, to też te ostatnie rzucają się na różne strony, nie wiedząc dobrze, za co i jak mają walczyć. Podobna plątanina celów i dróg daje się zauważyć szczególnie wśród proletaryatu rzemieślniczego, z istoty rzeczy przesiąkniętego dążeniami drobnomieszczańskiemi. Tu mamy na myśli przedewszystkiem istniejące w tej sferze dążenie do tworzenia rozmaitych stowarzyszeń i kooperacyi, które najczęściej tylko demoralizują swych założycieli i tamują rozwój ruchu, będąc przyczyną, iż jednostki, czasami nawet bardzo zdolne, zamiast agitować w wielkim warsztacie, zasklepiają się w jednej pracowni i ciasnem kółku przyjaciół, a siły swe zużywają na załatwianie gospodarczych lub osobistych interesów. Tę samą plątaninę wywołuje propaganda, w początkach ruchu, całokształtu ideałów socyalistycznych i politycznych wśród mas, choć czasami napotyka ona na pewne uznanie, szczególniej wśród rzemieślników, jako ludzi, bardziej pod względem kulturalnym rozwiniętych, co może być uważane przez działaczy za powodzenie ruchu masowego. Wtedy, wobec tych tak radykalnych i mamiących swą doniosłością celów, masy przywykają do zapatrywania się na najbliższe swe cele, jako na coś niezmiernie błahego, nie mają o nich najmniejszego pojęcia, gdyż nie sprobowały je urzeczywistnić, podczas gdy te właśnie najbliższe cele stanowią do czasu jedyny motor, mogący pobudzić masy do ruchu. Czyli, ruch paczy się w samym swym zarodku, gdyż wszyscy wyczekują spadnięcia z nieba rozmaitych „pieczonych gołąbków“. W ten sposób jedni zużywają swe siły na tworzenie rozmaitych kooperacyi i kółek samokształcenia, uważając je za

[7]) Widzimy tu odgłos poglądów, które istniały, gdy jeszcze część naszych socyalistów uważała ruch rosyjski, i to nie poważny ruch rewolucyjny, ale studencko-„inteligencki“ za czystą krynicę, z której czerpać należy wskazówki. Taktyka socyalistyczna nie urabia się w dyskusyach kółkowych, ani nie stanowi wyniku głębokich rozmyślań „inteligencyi“, ale daje ją samo życie i doświadczenie. By jednak mogły być ściśle sformułowane owe wskazówki, dawane przez życie, musi istnieć partya polityczna, w której ciała odpowiednie, obdarzone zaufaniem towarzyszy, jako to wszelakie komitety i zjazdy, dane kwestye rozpatrują, zbierają spostrzeżenia wszystkich członków partyi i na ich zasadzie dochodzą do wniosków poważnych. Zaś sposoby „przyspieszenia powstania ruchu robotniczego“, wymyślone przez interesującą się sprawami społecznemi inteligencyę, zawsze mało będą warte. To nam objaśnia dlaczego, od czasu powstania silnej organizacyi P. P. S., partya już w niejednym szczególe zmieniła swe zapatrywania na taktykę, ale odbyło się to drogą naturalną, bez wstrząśnień, kłótni zażartych i tryumfalnego obwieszczania światu o nowych, nieznanych dotąd i „najdowcipniejszych“ sposobach robienia rewolucyi, mających nareszcie postawić na nogi polski ruch socyalistyczny, co ze strony rozmaitych kółek studenckich słyszymy już dzięki bogu od lat 18.

najkrótszą drogę do socyalizmu, inni, widząc w tem tylko paliatywy, zwracają się ku walce politycznej, naprz. proponują strejk powszechny, a nawet rewolucyę, w celu zdobycia praw politycznych.

Lecz wszelkie podobne próby są czystą utopią, gdyż, powstając w głowach bardziej inteligentnych robotników, nie mogą one znaleść uznania wśród masy, a choćby je nawet znalazły w pewnej jej cząstce, to do niczego nie mogą doprowadzić. W rzeczy samej, czyż mogą mieć cóś wspólnego z socyalizmem kooperacye, składające się z jednostek, przepełnionych skłonnościami burżuazyjnemi, bez pojęcia o solidarności, bez umiejętności przeciwstawienia swych interesów interesom wyzyskiwaczy, bez tych wszystkich pojęć, które daje tylko praktyka, tylko codzienna, bezpośrednia walka? — Lub też czy może być mowa o strejku powszechnym wtedy, kiedy te same jednostki nie są w stanie urządzić strejk cząstkowy, w celu wywalczenia choćby najmniejszych ustępstw od swych wyzyskiwaczy, którzy nie tylko nie posiadają armat i wojska, lecz, do czasu, sami nawet nie umieją porozumiewać się między sobą!

Z tego powodu obowiązkiem działacza, szczególniej względem nowonaradzającego się ruchu robotniczego, stanowi kierownictwo i organizowanie ruchu, stosownie do taktyki, którą mu wskaże samo życie oraz powodzenie, dopóki nie zastąpią go organizacye robotnicze, które zresztą również przez długi czas bezeń się nie obejdą. Każdy bezstronny badacz życia społecznego przy najpobieżniejszem rozpatrzeniu rozwoju ruchów robotniczych nie może nie zauważyć, że ruch masowy nie odbywa żadnych nadzwyczajnych skoków, a rozwija się stopniowo i przechodzi, w swym rozwoju, cały szereg etapów. Jeżeli zaznajomimy się ze stanem ruchu w danym kraju, lub też mieście, to nie trudno nam będzie odrazu określić, na którem stadyum rozwoju swej ekonomicznej, czy też politycznej dojrzałości ten ruch się znajduje. Powiemy np., że w mieście X ruch robotniczy na tyle już dojrzał, że masy *zaczynają* (stadyum) rozumieć swoje *polityczne* (etap) interesy, gdy jednocześnie jednostki oddzielne, lub nawet całe grupy mogą posunąć się tak daleko, iż może je zadowolnić jedynie program socyalistyczny. W mieście Z, naodwrót, gdzie ruch znajduje się w swym zarodku, wskutek bierności i nieświadomości mas, na dobie jest tylko to, co skupia i zachęca jednostki rozproszone do walki *ekonomicznej*, czyli do kas, rozważania nad swym losem, przyczynami nędzy i wyzysku, oburzania się nad nimi i chęci walki przeciwko nim, z początku na drodze legalnej (za pomocą zanoszenia skarg do inspektora, próśb do administracyi), później zaś tajnej (strejki, stowarzyszenia). Tymczasem i tu przy bliższem rozpatrzeniu się możnaby znaleść jednostki, które w swej świadomości i dążeniach wyprzedziły masy i rozumieją dobrze, iż bez praw politycznych robotnicy nigdy nie polepszą znacznie swej doli. Ilość takich jednostek może być większą lub mniejszą, mogą one cieszyć się większym lub mniejszym posłuchem u ogółu, odpowiednio do swej liczby oraz zdolności propagatorskich, ale to nie zmieni faktu, iż dla jednej części mas ideały ich będą „piękne i pożądane, lecz nie wykonalne“, dla innej zaś wprost „sypaniem grochu o ścianę“. Inaczej być nie może, gdyż masy przedewszystkiem interesują się stanem natychmiastowym swego dobrobytu. Wiedzieli o tem doskonale nawet nasi patryoci, gdyż podczas swych powstań zawsze probowali zjednać sobie masy ludowe obietnicami polepszenia ich bytu, niestety nigdy nie wykonanemi.

Otóż te tylko interesy materyalne mogą z początku służyć za grunt dla agitacyi wśród mas, gdyż wskazywanie dzisiejszych, niemożliwych warunków pracy, wyzysku, niesprawiedliwości, jakich każdy doznaje na swej skórze, nie mogą nie wyzwać natychmiastowego oburzenia i chęci walki z każdym wyzyskiwaczem z osobna. Stopniowo ta cząstkowa walka, to prześladowanie i karcenie pojedyńczych ciemięzców przechodzi w walkę planową wszystkich robotników danego fachu z majstrami i nabiera kształtów walki klasowej. Drobne ustępstwa ze strony rozproszonych majstrów dodają robotnikom otuchy i wiary w swe siły, przez nie też nabywają oni pewnej umiejętności i praktyki, potrzebnych do walki trudniejszej, wypowiedzianej wszystkim majstrom. Z drugiej strony walka ta wymaga już odpowiedniego przygotowania i organizacyi, pewnej dyscypliny i karności ze strony mas, oraz dobrego kierownictwa, prowadzonego przez bardziej wybitne jednostki lub grupy.... Lecz tu na scenę występują zwykle nowe czynniki, z siłą żywiołową nadające nowe kształty tej walce. Każdy większy strejk, każde czynniejsze wystąpienie spotyka się z prześladowaniem ze strony administracyi, a klasa robotnicza przekonywa się dobitnie, że rząd popiera interesy kapitalistów, że całe prawodawstwo ma na celu tylko korzyść klas uprzywilejowanych, że porządek dzisiejszy oparty jest na wyzysku, ogłupianiu i uciemiężaniu mas. Żadna propaganda ani oświata nie dokona podobnej zmiany, żadna nie wykaże tak dobrze obłudy wpojonych w masy przekonań o charakterze rządu i jego polityce, jak to uderzenie się głową o ścianę, która przez całe wieki stała na przeszkodzie wszelkiemu wyzwoleniu się mas z szatańskich szpon i sideł wyzysku i tyranizowania. Fakty, w rodzaju łódzkich, gdzie rząd wprost zabraniał czynić najmniejsze ustępstwa fabrykantom, gotowym już na nie, barbarzyństwa i otwarte deptanie wszelkich praw przy najmniejszym przejawie świadomości robotniczej, nie mogą nie pozbawić cierpliwości nawet kamienne serca mas robotniczych i muszą skupić stopniowo ich uwagę na kwestye polityczne, które ściśle są złączone ze sprawą dobrobytu materyalnego. Odtąd zaczyna się okres, w którym agitacya polityczna może mieć wśród mas wielkie powodzenie, kiedy walka polityczna przestaje być platoniczną i ze sfery wzdychań i jęków przechodzi w formy konkretne. Inaczej mówiąc, jeszcze raz urzeczywistnią się słowa wielkiego mistrza, iż „każda walka klasewa jest walką polityczną“.

Skreślony powyżej pogląd na rozwój ruchu masowego nie powinien bynajmniej stać na przeszkodzie, by działacz w początkach ruchu odrzucił wszelkie zasady socyalistyczne i polityczne. Trzeba być chyba doktrynerem ograniczonym i nie mieć pojęcia o ruchu robotniczym, by twierdzić cóś podobnego. Przeciwnie, kto posiada jakie takie wykształcenie socyologiczne, ten musi wiedzieć, że życie społeczne nigdy nie zatrzymuje się, że wszelki ruch, na pozór zupełnie zrozumiały, kryje jednak w sobie mnóstwo różnorodnych sprężyn, że czynniki społeczne tak ściśle się między sobą przeplatają, iż trudno je odrazu wszystkie wykryć i stosownie do znaczenia ugrupować, że najpotężniejsze nawet umysły filozoficzne nie potrafiły stworzyć jakichś miarek lub systemów, które by zawsze i wszędzie można było przystosowywać do życia społecznego. Z drugiej zaś strony najpobieżniejsza znajomość z ruchami europejskimi pokazuje nam, do czego je doprowadzało wszelkie, choćby tylko czasowe, wyrzekanie się socyalizmu lub polityki.

Z tego względu każdy socyalista powinien starać się o jaknajszersze rozpowszechnianie swych zasad wśród jednostek, które by stopniowo przeniosły je do mas, powinien takie oświetlenie dawać każdemu społecznemu zjawisku, wogóle każdemu faktowi z ży-

cie codziennego, by wszelkie postępy ruchu oraz przejawy walki ściśle odpowiadały całokształtowi programu socyalistycznego. Jako socyalista musi on dążyć do utworzenia kierującej całym ruchem organizacyi socyalistycznej, która jedynie potrafi wyprowadzić ten ruch na szersze tory i wybawić go od wszelkich zboczeń w stronę trade-unionizmu lub possybilizmu.

Lecz, propagując ideały polityczne i socyalistyczne wśród jednostek, kształcąc je w miarę możności naukowo i moralnie, nie powinniśmy zapominać, że głównem naszem zadaniem powinna być agitacya wśród mas, na gruncie tych potrzeb, które by natychmiast wywołały odpowiednią akcyę — ruch masowy. Dlatego żaden socyalista, życzący sobie działać planowo, nie sypnie odrazu w masy wszystkiemi zasadami i hasłami, jakie mu daje program socyalistyczny, gdyż ich nieokreśloność i niewykonalność zbiłaby tylko z pantałyku umysły i zatamowałaby ruch. Liczne przykłady pokazują, jak tacy nieumiejętni działacze demoralizują masy, usposabiając je do bierności i skłaniając lepsze jednostki do doktrynerstwa. Również żaden działacz praktyczny nie postawi przed masą hasła 8 godzinnego dnia roboczego, zanim ona nie zdobędzie poprzednio jakikolwiek dzień normalny, nie pocznie agitować za strejkiem powszechnym wówczas, gdy masy faktycznie nie są nie są jeszcze do niego przygotowane, lub za zniesieniem pracy akordowej, póki same warunki życiowe tego nie żądają. Z drugiej zaś strony, jeżeli taki działacz poruszy jakąś kwestyę żywotną, która przy danych okolicznościach zwraca na siebie wyłączną uwagę mas, to nie odstąpi od niej, zanim żądania nie zostaną w zupełności osiągnięte. Tylko takie wytrwałe i systematyczne działanie do czegoś może doprowadzić, jak kropla, kapiąca bez ustanku, wydrąża wreszcie w kamieniu dziurę. A podobnym kamieniem jest wszędzie dzisiejsza bierność i wstrętna walka o byt wśród mas robotniczych, które dzięki tyloletniej „opiece“ naszego rządu barbarzyńskiego zamieniły się w stado rozszalałych zwierząt, gotowych rozszarpywać się wzajemnie o każdą, rzuconą im, kość.

* *
*

Jakże mamy organizować ten ruch robotniczy oraz zajęcia teoretyczne, aby to był ruch rzeczywisty i ruch masowy? — Ma się rozumieć, że trudno niezmiernie nakreślić ogólny program taktyki, gdyż ona musi być różna, zależnie od miejscowości i stopnia rozwoju ruchu robotniczego. Lecz w miejscach o słabo rozwiniętym przemyśle, z proletaryatem przeważnie rzemieślniczym, gdzie ruch robotniczy dopiero się rozpoczyna, pracę taką można podzielić na następujące 3 kategorye:

1) *Agitacya wśród mas.* Pomimo tego, iż masom najczęściej niedostępna jest wszelka nauka, wszelkie rozumowanie teoretyczne, jednak muszą one stanowić główne pole dla naszej działalności, gdyż one stwarzają i na nich się opiera wszelki ruch społeczny. Musimy im zatem wszelkimi sposoby starać się wyjaśnić przyczyny wyzysku, od którego one tak strasznie cierpią fizycznie i moralnie, namalować jaskrawo cały obraz nędzy, ciemnoty i bierności, w których one od wieków się nurzają, i nawoływać je na każdym kroku do solidarności, do stawiania oporu każdemu nadużyciu, do łączenia się i wspólnego zaradzania swej niedoli. Aby tę łączność przyspieszyć, musimy używać wszelkich środków, mogących zbliżyć do siebie masy, nie wyłączając nawet zabaw, majówek, obchodów, uroczystości, urozmaicając je mowami, odczytami lub czytaniem lekkich, z talentem napisanych, a mających pewną styczność ze sprawą robotniczą utworów. Podobne zebrania mają jeszcze tę dobrą stronę, iż głównie za ich pomocą udaje się zbliżenie i stopniowe zainteresowanie ruchem robotnic, gdyż inaczej, dzięki naszym ohydnym społecznym stosunkom, uważają one siebie za coś wyższego, za „panny“ i bynajmniej ruchem się nie interesują.

Głównym zaś łącznikiem dla masy powinna być wszelka akcya, która wynika z jej wspólnych interesów i powoduje krzewienie się ruchu. Do tej kategoryi należą przedewszystkiem kasy wzajemnej pomocy, lub oporu, — te ostatnie w razie, jeżeli masy bardziej są świadome. Będąc instytucyą nawpół legalną, kasy mogą zgrupować koło siebie prawie całe fachy i każdy agitator może tu znaleść najbardziej odpowiedni grunt, aby skierować umysły uczestników ku walce klasowej. Tu każdy, kto interesuje się swem własnem czy ogólnem położeniem, znajdując się w otoczeniu całej masy sobie podobnych, znajdzie daleko większy posłuch, tu nie przejdzie bez oburzenia żadne nadużycie i żadna niesprawiedliwość. Ten to właśnie nastrój masowy, wiodący wcześniej czy później do rozmaitych zatargów i starć z majstrami, do szukania wszelkich sposobów polepszenia swej doli, — powoduje z jednej strony powstanie ruchu robotniczego, z drugiej — wydzielanie się z pośród mas bardziej wybitnych jednostek, wrodzonych agitatorów, na których działacz szczególną powinien zwrócić uwagę. Oprócz kas dla każdego fachu i miejscowości mogą się znaleść jeszcze różne inne środki organizowania i uświadamiania masy, i na tem właśnie polega całe zadanie działacza, jako inicyatora ruchu (co też wykazuje konieczność podjęcia się przezeń tej roli), aby zawsze wystawić taki cel ruchu, który już dojrzał rzeczywiście, t. j. może być pojęty przez większość i jest możliwy do uskutecznienia. Taki cel może stanowić w początkach ruchu dla rzemieślników np. zdobycie 12 godzinnego dnia roboczego, co właśnie obecnie w niektórych miastach usiłuje zaprowadzić sama policya (opierając się na „Ustawie Przemysłowej“). Jako cel legalny i łatwy do dopięcia, — gdyż dla tego wystarczy już baczność ze strony robotników i natarczywe dopominanie się u każdego majstra z osobna, aby prawo wypełniał, do czego można go zmusić za pomocą oskarżenia przed inspektorem lub prośby, wniesionej przed gubernatora, — może ta sprawa przyczynić się znacznie do zjednoczenia mas, a z drugiej strony taka pierwsza udatna próba sił powinna zachęcić do wypróbowania wytrwałości i na czem trudniejszem do uzyskania. Wreszcie to ostatnie przyjdzie samo przez się, gdyż ruch robotniczy jest zaiste tym żyznym gruntem, na którym każde posiane ziarno wydaje pyszny owoc! Zdobycie np. dnia 12 godzinnego w jednym fachu zachęci zaraz do tego wszystkie inne. Dalej, skrócenie dnia roboczego obniży zarobek dla pracujących na akord, a to wywoła żywiołowy ruch za powiększeniem płacy lub, przy pewnem staraniu ze strony agitatorów, i za zupełnem zniesieniem pracy akordowej.

W taki to sposób przyjmuje się rzucone ręką praktyczną ziarenko ruchu robotniczego. Z początku ruch będzie się redukował do bezpośredniej walki każdej pracowni ze swym wyzyskiwaczem, zanim praktyka nie wykaże jasno, jak na dłoni, iż od majstra dobić się jakichś znacznych ustępstw niepodobna, gdyż sam on zależy od konkurencyi ze strony swych współfachowców. To stopniowo doprowadzi do solidarności wszystkich pracowników danego fachu. W ten sposób powstanie zarodek walki klasowej. Cała rzecz będzie więc na tem polegała, aby i nadal nie pozostawić na woli losu owego, rzuconego do gruntu, ziarenka, aby je ta sama praktyczna dłoń

pielęgnowała, dostarczając mu koniecznych dla wzrostu warunków!...

Zbyteczne będzie zapewne powtarzanie, że nie wszędzie ruch powinien przejść przez te drobne stadya. W pewnych wypadkach, szczególnie na większych fabrykach, można np. odrazu założyć kasę oporu; kasa pomocy nie będzie tu potrzebna, gdyż robotnik jest tu i tak już ugrupowany. Można tu również odrazu wywołać strejk, tem bardziej, że one częstokroć, szczególnie w ostatnich czasach, same żywiołowo wybuchają, gdyż samo życie rozwija tu solidarność i antagonizm klasowy. Z drugiej strony, wyższy poziom oświaty i silniej rozwinięte poczucie obywatelskości i godności ludzkiej mogą przyczynić się do tego, że w masach od początku ruchu zjawi się mnóstwo jednostek, zdolnych do zrozumienia potrzeby dla klasy robotniczej swobód politycznych, a w ten sposób znacznie się przyspieszy dojrzałość mas pod względem politycznym. Niema żadnej racyi, by działacz miał rozkładać na szereg poszczególnych etapów powstanie świadomości klasowej i politycznej tam, gdzie się można bez tego obejść, szczególniej zaś, by miał zaniechiwać swych bezpośrednich socyalistycznych celów. Ale powyższa uwaga nie przeczy bynajmniej temu faktowi, że w miejscowości, w której ruch idzie jak z kamienia, należy zwracać uwagę na to, co daje odrazu rezultaty konkretne, choćby one były nawet nieznaczne w zestawieniu z naszemi dążeniami, gdyż bez tego żaden nasz program nie da się wykonać, a będzie tylko jedną z tych baniek mydlanych, których już tyle pękło dotychczas u naszej inteligencyi przy zetknięciu się z rzeczywistością.

Przechodząc następnie do *zajęć teoretycznych* z masami, przedewszystkiem musimy zauważyć, że większość, z powodu nadmiernej pracy, niskiego stopnia oświaty i przytępienia umysłowego, będącego zwykłym wynikiem pracy fizycznej, jest bardzo mało usposobiona do słuchania wykładów teoretycznych. Możemy to samo zauważyć u inteligencyi, np. u farmaceutów, z pomiędzy których nawet porządniejsi obracają swe chwile wolne na rozrywki, gdyż po całotygodniowej, uciążliwej pracy, odbywającej się w dusznej atmosferze, niepodobna siedzieć nad książkami. Nie możemy zatem wymagać od mas rozumowania teoretycznego, zgłębiania kwestyi naukowych; chcąc je wykształcić, musimy dać im pokarm lekki i przystępny, w postaci mów, odezw, odczytów treściwych, nie wymagających wielkiego natężenia umysłowego. Należy tam poruszać wszystko to, co się tyczy położenia klasy robotniczej: nędzy, wyzysku, warunków hygienicznych pracy, kryzysów. Szczególnem powodzeniem mogą cieszyć się treściwe opracowania warunków pracy i bytu każdego fachu, oparte na faktach z życia i cyfrach. Dalej, jednocześnie powinny być wskazywane odpowiednie środki zaradcze, dążące do polepszenia bytu: kasy, konieczność solidarności i walki o skrócenie dnia oraz podwyższenie płacy, również przykłady z walki w innych fachach, odbywającej się w tem samem miejscu, opisy strejków. Użyteczne jest czytanie na podobnych zebraniach dobrych szkiców beletrystycznych i wierszów z życia robotniczego, np. „U ogniska“ Niedźwieckiego, utworów z „Kalendarzy robotniczych“, „Robotnika“ i innych wydawnictw nielegalnych. Lecz najważniejszą jest rzeczą, by się jaknajszerzej, wszędzie i przy każdej sposobności, toczyła agitacya ustna: w warsztacie przy pracy, w gospodzie przy kieliszku wódki i t. d., aby każdy, najdrobniejszy fakt, każde nadużycie natychmiast były oświetlone i wyjaśnione przez agitatorów. Jak ze wszystkich rodzajów wykładów mowa, wygłoszona ogniście, oparta na faktach miejscowych, może wywrzeć największy skutek, tak również w potocznem życiu najsilniejszy impuls do szerzenia się ruchu masowego stanowi żywe słowo rozumnego agitatora.

2-em naszem zadaniem powinno być zatem wytworzenie jaknajwiększej ilości tych stojących przed masami agitatorów, czyli, innemi słowy, inteligencyi robotniczej. W tym celu musimy organizować wykłady, dostępne dla każdego, kto tylko jest w stanie i chce poznać bliżej główne podstawy ruchu robotniczego. Wykłady takie, do których mogą należeć wszyscy lepsi członkowie kas, mogą albo grupować się koło tych ostatnich, albo też odbywać się niezależnie, w niedzielę, pod kierownictwem robotników wybitniejszych, o ile ci zdolni są do podobnej roboty. Ponieważ za pomocą tych wykładów mamy uświadomić co zdolniejsze jednostki i wyrobić z nich agitatorów, to należy pamiętać, że czasu na to nie ma się zbyt wiele, zbierając się tylko raz na tydzień, jeżeli się bowiem chce wyjaśnić dokładnie rzecz odczytaną, trzeba bez ustanku odrywać się od książki; dlatego też w zakres podobnych wykładów nie mogą wchodzić żadne kwestye oprócz takich, które bezpośrednio tyczą się ruchu. Kwestye naukowe powinny być wykluczone, raz dlatego, że nie są one dostępne, gdyż zebrania składają się z jednostek nieprzygotowanych odpowiednio i wogóle bywa na nich kto chce i wtedy, kiedy mu się podoba, powtóre, ponieważ one mogłyby na tyle zainteresować jednostki niewyrobione, że oderwałyby je od życia, od walki bezpośredniej. Tymczasem wykłady właśnie powinny mieć na celu wzbudzenie zainteresowania się życiem.

Do podobnych czytań nadają się najlepiej: „Dzień roboczy“, „Sprawa robotnicza“, „O konkurencyi“, również niektóre artykuły ze starego Przedświtu (wydawnictwa „Walki klas“), np. „Co daje robotnikom organizacya?“. Główną zaś uwagę należy zwrócić na stworzenie odpowiedniej literatury miejscowej. Każdy, kto chce wywierać wpływ na masy, powinien znać dokładnie warunki pracy i fakty z życia miejscowego. Dlatego każdy kraj, nawet każde miasto powinny organizować zbieranie danych z życia robotniczego i wytworzyć odpowiednią, choćby pisaną, literaturę agitacyjną, na wzór broszur: mularskiej i piwowarskiej. Zbyteczne będzie zapewne wspominanie, że na zebraniach tych należy poruszać jaknajwięcej kwestyi praktycznych, które by słuchaczy usposabiały i przygotowywały do działalności, że trzeba zaznajamiać ich z zasadami konspiracyi, dawać wskazówki na wypadek aresztu itd. Dla ożywienia takich zebrań dobrze urządzić puszkę do pytań, do której każdy ma prawo rzucać kwestye, mające być na jednem z następnych zebrań rozpatrzonemi. Należy też zastrzedz, że w pewnych razach, a szczególnie w początkach, na zebraniach tych nie powinny być poruszane kwestye socyalistyczne i rewolucyjne, gdyż one tłumią interes do walki codziennej, a najczęściej wystraszają jednostki nieprzygotowane, które bez tego mogłyby przydać się bardzo w ruchu codziennym, tembardziej, że do tych kwestyi można słuchaczy przygotować stopniowo i zlekka, nie nazywając tylko rzeczy zastraszających po imieniu.

3) Należy organizować *kółka agitatorów*. Na kółkach tych polega ruch czysto socyalistyczny i do nich należy przyjmować z wyborem, tylko jednostki pewne i zdolne do agitacyi oraz rozumowań teoretycznych. Zadanie ich powinno stanowić wydoskonalenie agitatorów praktyczne i danie im możliwie wszechstronnej erudycyi naukowej oraz znajomości położenia kraju i ruchów rewolucyjnych. Dlatego kółka takie, oprócz zajmowania się teoryami, powin-

ny stanowić centr ruchu miejscowego; w nich należy go rozpatrywać, naradzać się nad szczegółami, oceniać jednostki itd. Jednem słowem i tu powinny się wyrabiać jednostki zaznajomione z taktyką ruchu robotniczego, z wszystkimi szczegółami technicznymi i konspiracyjnymi działalności rewolucyjnej, umiejące poznawać ludzi, kierować nimi i całym ruchem, na czele którego same stoją.

Co się tyczy zajęć teoretycznych, to przypuszczalnie możnaby je ułożyć w sposób następujący, mając na widoku tylko jednostki, które już przeszły niedzielny kurs przygotowawczy.

1. Młot. Kto z czego żyje? — 2. Szram. O wytwarzaniu bogactw (można i Herynga „Gawędy ekonomiczne"). — 3. Walczewski Społeczeństwo rodowe. — 4. Epoka niewolnicza (jako materyał może służyć Szełgunow albo Engels). — 5. Epoka feudalna (Kautsky). — 6. Lafargue, Praca umysłowa wobec maszyny. — 7. Lasal. Program robotników. — 8. Tenże. O istocie konstytucyi. — 9. Marx. Manifest komunistyczny. — 10. Kautsky. Program erfurcki. — 11. Program krajowy.

Jednocześnie, na zmianę, można zaznajamiać z głównemi zasadami nauk przyrodniczych, np. w takim porządku:

1. Kosmogonia. O powstaniu świata. — 2. Powstawanie życia organicznego (Quatrefages). — Darwinizm (Reichman: Hipotezy Huxley'a i Darwina).

Również warto opowiedzieć ważniejsze fakty historyczne (dzieje w. XIX-go wypadałoby pokrótce przejść całe, dla dania możności zrozumienia gazet), historyę i stan teraźniejszy ruchów robotniczych.

Rozumie się, że z jednostkami, po przejściu tego kursu, należy zajmować się dalej, lecz ponieważ one stają się wtedy inteligentami w całem znaczeniu tego słowa, więc i program dalszej pracy nad niemi nie będzie się różnił od programu zajęć zwykłych inteligentów.

* * *

Przy najbardziej powierzchownem nawet rozpatrzeniu szkicu powyższego nie może nie uderzyć każdego czytelnika sprzeczność między zasadniczym punktem wyjścia autora oraz programem taktyki, przezeń nakreślonym. Na samym początku znajdujemy słuszne bardzo zdanie, że robotników nie należy uważać za „tabula rasa" (czysta deska), na której każdy inteligent może pisać, co zechce, później zaś dowiadujemy się, że nasze masy robotnicze są po większej części tak ciemne i niezdolne do pojmowania nie tylko socyalizmu, ale nawet najprostszych kwestyi politycznych, że inteligencya, chcąc rozbudzić wśród nich ruch opozycyjny, powinna traktować je jak dzieci niedorosłe, udzielać im swego światła po łyżce i zwolna, z niesłychanemi ostrożnościami, unikając wszelkiej wzmianki o socyalizmie, prowadzić je na pasku, od jednego etapu do drugiego, póki nie dowiezie ich nareszcie do błogosławionego portu, w którym będzie im nareszcie mogła objawić swe właściwe wyznanie wiary — ewangelię socyalistyczną, do czasu starannie ukrywaną.

Otóż przedewszystkiem autor zapomina zupełnie, że my nie jesteśmy filantropami, mającymi, dla ulżenia ludkowi, zeskamotować go zręcznie dla socyalizmu, ale że partya socyalistyczna powinna stanowić organizacyę samej klasy robotniczej, zjednoczonej w celu przekształcenia społeczeństwa dzisiejszego w komunistyczne i świadomie walczącej za swe interesy. Różnica między poglądem takim, a programem autora jest kolosalna: każdy człowiek, któremu rzeczywiście leży na sercu ostateczny tryumf zasad socyalistycznych (a do tej kategoryi zaliczamy autora, pomimo wszystkich jego błędów) powinien, przystępując do agitacyi między robotnikami, skwitować zupełnie z roli opatrzności i dbać przedewszystkiem o to, by w danem miejscu powstała jak najprędzej organizacya socyalistyczna, obejmująca jak największą ilość jednostek, zdolnych do samodzielnego prowadzenia ruchu, oporu przeciwko wyzyskowi oraz uciskowi i ostatecznego nad nimi zwycięstwa. Dopiero wtedy, gdy taka organizacya, o charakterze czysto socyalistycznym, powstanie, zjawia się możność oddziaływania na masy ludu pracującego w danej miejscowości. Tylko wtenczas ruch może być trwały, rozwój jego nie jest narażony na przerwy w razie aresztu owych opatrznościowych działaczy i nie grozi mu zejście na manowce, co, jak zobaczymy, stanowi prawie nieunikniony wynik taktyki stopniowania nauk, udzielanych masom.

Ale autor nie tylko stawia ogólną zasadę, że socyaliści, a raczej jacyś z nieba spadli „my", powinni prowadzić masy robotnicze na pasku, jeszcze, oprócz tego, stara się on nakreślić drogę, po której masy te pójdą. Normalny rozwój ruchu ma się przedstawiać w sposób następujący: najprzód wskazuje się czeladnikom jednego warsztatu, że są wyzyskiwani przez swego majsterka, potem zwolna przejść można do oporu przeciwko wyzyskiwaczom całego fachu, później dopiero następuje dążenie do polepszenia stosunków ekonomicznych w danej miejscowości, dalej — starcie z rządem, gdy robotnicy, dowiedziawszy się o jego istnieniu i wrogim względem nich nastroju, nauczą się polityki; stąd dopiero można przejść do socyalizmu.

Mamy zatem przed sobą prawdziwy program taktyki Autor robi co prawda zastrzeżenie, że „działacz praktyczny" zbada, czy przypadkiem robotnicy nie wyszli już z pierwszego stadyum i czy nie można pominąć którego z wyżej wymienionych etapów. Ale to rzeczy bynajmniej nie zmienia, gdyż treść całego artykułu stanowią wskazówki. jak to robotnikowi należy mówić z początku tylko o kwestyach ekonomicznych, politykę zaś i socyalizm pozostawić na później. Te ostatnie „demoralizują masy", „odrywają je od życia", „usposabiają do bierności" itd. Kto chce zatem stać na gruncie realnym i przyczynić się do stworzenia prawdziwego ruchu masowego, ten niech się trzyma szematu powyższego, jako dyrektywy.

Doprawdy, zwątpić by można o najbliższej przyszłości polskiego ruchu socyalistycznego, czytając podobne brednie, gdyby się nie wiedziało, iż są one wyznawane tylko przez nieliczną garstkę ludzi. Tu jeszcze raz ocenić możemy całą okropność naszych stosunków, które nie dość że cięża jarzmem ołowianem na każdej jednostce, ale jeszcze sprzyjają wylęganiu się wszelkiego rodzaju dziwolągów politycznych.

Przedewszystkiem musimy autorowi powiedzieć, iż wskazówki, które on uważa za wynalazek pierwszorzędnej wagi, od dawna, ba, od pierwszych miesięcy istnienia propagandy socyalistycznej w Polsce, były znane. Już w r. 1878 zabrano się w Warszawie do tworzenia „kas oporu", sądząc, iż tym sposobem najłatwiej uda się zorganizować i zaagitować masy. W r. 1883 oddziela się od „Proletaryatu" grupa „Solidarność" i postanawia zająć się przeważnie kwestyami ekonomicznemi. Wreszcie „Związek" stał na tym samym gruncie. Ale kasy oporu z r. 78 i „Sol." istniały zaledwo kilka miesięcy, a taktyka „Związku" porzucona jest dziś przez wszystkich dawnych jego uczestników, którzy pozostali na pobojowisku. Zatem ów nowy oręż, przy pomocy którego mamy skruszyć bramy piekielne, jest w rzeczywistości tylko starym gratem, oddawna rzuconym do śmietnika.

Skądże jednak bierze się u nas to ciągłe powracanie do starych błędów? Odpowiedź leży według nas z jednej strony w braku swobody prasy i zebrań,

która utrudnia zaznajomienie się z historyą ruchu i doświadczeniami, przezeń zdobytemi, z drugiej, i w znacznym stopniu, wprost w dziecinnej niesumienności wielu ludzi, którzy biorą się za rozwiązywanie najtrudniejszych zagadnień, nie mając o nich pojęcia. Niech ktoś usłyszy, że w Anglii robotnicy z początku palili oddzielne fabryki, później żądali krótszego dnia roboczego, a teraz stają się socyalistami, a z tego nie omieszka on wyprowadzić wniosku, że i u nas tak być powinno.

Tymczasem popatrzmy też, czego nas pod tym względem uczy przykład Europy Zachodniej. Zacznijmy od Anglii, na którą powołują się najczęściej nasi domorośli zwolennicy wyłącznego „stania na gruncie potrzeb ekonomicznych", opierający się na tendencyjnem dziele burżuazyjnego pisarza Lujo Brentano lub na „naukowych" artykułach „naukowego" Przeglądu Tygodniowego i Prawdy. Proletaryat angielski zaczął walczyć z burżuazyą na początku wieku XIX-go, zatem w okresie czasu, gdy nie istniały jeszcze zupełnie nowoczesne teorye socyalistyczne. Teorye te miały dopiero powstać i skrystalizować się na podstawie samego ruchu i doświadczeń, które on zwolna zdobywał. Nie dziwota więc, że robotnicy angielscy z początku nie obejmowali całości kwestyi wyzwolenia pracy i nie widzieli związku nierozerwalnego, jaki istnieje między bytem ekonomicznym danej klasy a jej większym lub mniejszym udziałem w rządzeniu krajem, czyli między kwestyą ekonomiczną a polityczną. Ale zaledwo minęły te lata niemowlęce ruchu angielskiego, natychmiast powstaje tam partya czartystów, którzy stawiają sobie za cel najbliższy zdobycie głosowania powszechnego i to dla przeprowadzenia reform ekonomicznych, odpowiadających interesom ludu pracującego. Aż do r. 1848 Anglia jest widownią zaciętej walki politycznej, która daje klasie robotniczej prawne uznanie nieograniczonej swobody stowarzyszania się, 10 godzinny dzień roboczy dla kobiet i dzieci w znacznej części fabryk, inspektorat fabryczny itp. Wszystkie te reformy zdobyte zostały tylko dzięki walce politycznej, to też znaczenie jej było wówczas w Anglii zupełnie dokładnie rozumiane i oceniane. Po r. 1848 stosunki zmieniają się. Dzięki przyczynom*), których wyliczyć tutaj nie możemy, położenie pewnej części robotników angielskich polepsza się znakomicie i to *bez jakiegokolwiek przyczynienia się z ich strony,* pod wpływem czynników, działających z zewnątrz. Jednocześnie olbrzymia emigracya za morze, wymarcie 3 milionów irlandczyków z głodu itd. zmniejszają między robotnikami fachowymi konkurencyę na tyle, iż są oni w stanie utrzymać się na swem wyjątkowo świetnem stanowisku przez długie lata, bez wielkich wysiłków. Wtenczas powstaje wśród nich teorya, zrodzona w mózgach liberalnych i konserwatywnych polityków, teorya, nakazująca im walczyć wyłącznie na polu ekonomicznem. Teorya ta, o pochodzeniu czysto burżuazyjnem, i dziś jeszcze panuje wśród ogromnej ilości trade-unionistów, ale żadnemu socyaliście angielskiemu przez głowę nie przejdzie liczyć się z nią. Owszem, od czasu powstania w Anglii partyi socyalistycznej prowadzi się zacięta walka z tym przesądem burżuazyjnym.

Zatem sensu nie ma utrzymywanie, jakoby naturalny rozwój ruchu robotniczego wymagał zawsze przechodzenia stopniowego od kwestyi ekonomicznych do politycznych. Przykład robotnika angielskiego wskazuje rzecz wręcz przeciwną: tam zajmowano się polityką oddawna, zanim się zasklepiono wyłącznie w kwestyach ekonomicznych, a samo to zasklepienie się było okresem reakcyi, zastoju, wywołanym przez przyczyny zupełnie przypadkowe, nie zaś etapem, przez który każdy naród musi przejść.

A teraz weźmy Niemcy. Tu Lasal rozpoczyna swą agitacyę.... może od uczenia oddzielnych czeladników, jak mają się zmówić, by wygarbować skórę swemu majsterkowi? wcale nie: „Ogólno niemiecki związek robotniczy" stawia odrazu hasło głosowania powszechnego i mówi wyraźnie, że ma to być sposób dla zdobycia władzy politycznej. Tego nie dosyć: łasalowcy potępiają wszelkie związki fachowe, nie posiadające celów politycznych, nie zajmują się nimi wcale i starają się im przeciwdziałać. A gdy „eisenachowcy" zabierają się później do zakładania „gewerkszaftów" (towarzystw fachowych), wtenczas starają się oni zawsze nadawać im odrazu charakter socyalistyczny (nie na zewnątrz, gdyż tego zabraniają prawa pruskie, ale faktycznie). Zatem nie socyalizm wyszedł w Niemczech z ruchu fachowego, ale socyaliści stworzyli organizacyę fachową. Wyjątek stanowią może jedyni zecerzy, którzy prawie wszędzie zagranicą dość są reakcyjni; wszystkie inne związki zawodowe są socyalistyczne. To samo dzieje się w Austryi, a do pewnego stopnia i w Szwajcaryi. We wszystkich tych krajach próby odgraniczania agitacyi czysto ekonomicznej od politycznej i socyalistycznej spotykały się zawsze z gwałtownym oporem całej partyi i pochodziły prawie zawsze od ambitnych intrygantów.

Doskonały przykład współdziałania walki ekonomicznej i politycznej daje nam Francya. Tam socyaliści rozpoczęli od tego, iż za pomocą całego szeregu spisków, buntów i rewolucyi zdobyli dla ludu pracującego formę polityczną, umożebniającą szeroką agitacyę i organizowanie się. Dzisiaj zaś budują oni dalej ten wspaniały gmach wyzwolenia proletaryatu, nie skrępowani formułkami doktrynerskiemi i nie bacząc na żadne „etapy". Z ciągłych zwycięstw politycznych korzysta tam organizacya fachowa. Każda nowa giełda pracy daje związkom ekonomicznym bezpłatne sale dla zebrań, subsydya dla agitatorów itp. W gminach socyaliści przeprowadzają prawa, zapewniające robotnikom, zatrudnionym przy robotach publicznych, korzystne warunki pracy; socyalistyczne, lub będące pod wpływem socyalistów rady gminne udzielają zapomóg strejkującym; w parlamencie burżuazya musi, pod naciskiem robotników, uchwalać prawa, zabespieczające swobodę związków itd. itd. Syndykaty (związki fachowe) wyznają zasady socyalistyczne, przyczyniają się ze swej strony do postępu na gruncie polityki i później wyzyskują go. Tylko dzięki temu harmonijnemu współdziałaniu obu sił, dzięki całej poprzedniej, długiej walce wyłącznie politycznej, ruch zawodowy francuski wzmacnia się i potężnieje.

Ale przejdźmy do naszych stosunków. Na Zachodzie socyaliści zdobyli już sobie pewne swobody polityczne i mogą je wyzyskiwać. My ich nie mamy. My nie możemy tworzyć wielkich związków robotniczych, nie możemy posiadać zasobnych kas oporu, ani zbierać publicznie składek na rzecz robotników strejkujących. Ba, u nas nawet strejk jest prawem zabroniony i karany surowo, a gdyby nie było tego prawa, to rząd może każdej chwili wysłać na nas sotnie kozaków i utopić każdy strejk we krwi, jak to uczynił w Łodzi, Żyrardowie, Zawierciu i tylu innych miejscach. Przykład kas oporu z r. 1889 — 1892 pokazał nam, do czego może doprowadzić tajna organizacya masowa. W kasach nigdy większych sum nie było, za to policya wiedziała o wszystkiem i mogła w każdej chwili zgnieść ruch za pomocą aresztów.

A teraz przychodzą ludzie, którym udało się może złączyć garstkę czeladników na głuchym partykularzu

*) Ciekawych odsyłamy do „Przeglądu Europejskiego" i dzieł, które tam są wymienione.

i powiadają nam : „wróćmy jeszcze raz do starych błędów“. Gdyby szło tylko o jednostki oddzielne, to moglibyśmy ograniczyć się na ostrzeżeniu, ale tu w grę wchodzi życie i bezpieczeństwo mnóstwa ludzi, dlatego musimy stanowczo krzyknąć autorom takich niebezpiecznych teoryjek — „*Hands off!*“ (precz z rękoma!).

Przejdźmy do szczegółów drobniejszych. Zacznijmy od podkreślenia paru racyonalnych poglądów autora szkicu. Potępia on pogląd, jakoby u nas strejk powszechny mógł być środkiem dla zdobycia ustroju socyalistycznego, oraz zakładanie kooperacyi. Co prawda, pierwsze jest walką z wiatrakami, gdyż nikt u nas nie stawiał kwestyi w sposób powyższy (wyjątek stanowi odezwa pewnej grupy z przed lat kilkunastu, która zapewne autorowi nie jest znana, jeżeli wziąć pod uwagę jego nieznajomość ruchu, wykazaną w tylu miejscach). Zaś potępienie kooperacyi umotywowane jest w sposób rozczulająco naiwny. Kooperacye nie dlatego nie mogą doprowadzić do socyalizmu, że ich uczestnicy są „przepełnieni skłonnościami burżuazyjnemi“, nie mają „pojęcia o solidarności“, ale przedewszystkiem dlatego, że kapitał cały znajduje się w rękach burżuazyi i że robotnicy nie są w stanie zaoszczędzić tyle, by módz wytrzymać konkurencyę z burżuazyą, a wogóle, jako klasa, nie mogą nic zaoszczędzić. Ale to mniejsze; *ut desint vires, tamen est laudanda voluntas* (gdzie braknie sił, chwalmy dobre chęci). — Za to ileż drobnych szczegółów, świadczących o zupełnej niekompetencyi autora w małych i większych kwestyach taktycznych! Co powiedzieć np. o tych zebraniach niedzielnych, na których „bywa, kto chce“, a na których trzeba „zaznajamiać ludzi z zasadami konspiracyi“. Albo to „czytanie lekkich utworów“, które doradzane nam jest z zupełną powagą i które może mieć znaczenie chyba tylko jako środek kojarzenia stadeł robotniczych. Dalej, czy nie jest charakterystyczne, że kółka agitatorów, ów „cymes“ rewolucyjny, jedyni ludzie, przed którymi w całości otwarta będzie socyalistyczna księga o siedmiu pieczęciach (gdyż nawet na zebraniach niedzielnych nie będzie mowy o socyalizmie), — mają studyować kosmogonię Quatrefages'a, zaś z historyą rewolucyi polskich nie powinni wcale się zaznajamiać.

Dajmy temu spokój. Na zakończenie zadajmy autorowi jedno pytanie: w swych wskazówkach doradza on niejednokrotnie czytanie starych Przedświtów, Robotnika, różnych broszur, Naprzodu itp. rzeczy. Tymczasem napróżno byśmy szukali w jego artykule słówka o tem, kto ma się zajmować pisaniem, drukowaniem, przemycaniem i dowożeniem do oddzielnych miejscowości wszystkich tych wydawnictw. Otóż czy zamyślił się on kiedy nad tem, kto są owi dobroczyńcy, dzięki którym on i tylu innych stało się socyalistami? Rozstrzygnienie powyższego pytania może przyczyni się do wprowadzenia autora i jemu podobnych na drogę należytą. Gdy ludzie ci zrozumieją raz potrzebę jednej, wielkiej, obejmującej znaczne terytoryum partyi politycznej, gdy się zastanowią nad warunkami, bez których ona rozwijać się nie może, wtedy przestaną oni rozpatrywać kwestyę robotniczą u nas z dzisiejszego, ciasnego punktu widzenia i pozbędą się całego swego doktrynerstwa i ducha zaściankowego.

ZE ŚWIATA

Francya

Wybory do rad gminnych, które miały miejsce 3 i 10 maja, były nowym i znacznym postępem w rozwoju francuskiego stronnictwa socyalistycznego, i to zarówno pod względem ilościowym, jak — jeśli się tak wyrazić można — jakościowym.

Cała Francya składa się z 36.000 (licząc okrągło) „municypalności“. Municypalnością, lub „komuną“, gminą, nazywa się zarząd zarówno wielkiego miasta, jak najmniejszej wioski; składa się on z pewnej ilości „radców municypalnych“, których ogółem Francya wybiera co 3 lata około 400.000. Prawa i zakres działalności rad municypalnych są dość szczupłe: właściwie należy do tych rad cały zarząd miasta lub wsi, którego wykonawcą jest wybieralny mer, — lecz żadna uchwała rady nie może być wykonana, jeśli prefekt (gubernator) departamentu założy przeciw niej weto —, a mer, choć wybieralny, może otrzymać dymisyę od ministra spraw wewnętrznych. Paryż, rewolucyjna stolica, znajduje się w warunkach jeszcze uciążliwszych: jest podzielony na 20 okręgów, których merowie są urzędnikami, mianowanymi przez rząd; rada miejska, złożona z 80 członków, wybiera prezesa, nie mającego żadnych praw administracyjnych. Administracya spoczywa w rękach prefekta departamentu Sekwany; policya — w rękach specyalnego prefekta policyi, obaj ci urzędnicy mianowani są przez ministra spraw wewnętrznych i tylko przed nim odpowiedzialni. Rada odgrywa przy nich rolę parlamentu, bez zezwolenia którego wprawdzie postępować oni nie mogą (choć i pod tym względem ministrowi spraw wewnętrznych przysługuje prawo nakazywania pewnych robót, narzucania pewnych wydatków, jak np stale odrzucanego budżetu policyi), — lecz który również nic zrobić nie może bez zatwierdzenia prefekta Sekwany.

Wybory do rad gminnych mają tedy bardzo małe znaczenie dla partyi socyalistycznej — dopóki nie zaczyna ona wywierać silnego wpływu na centralną władzę państwową, na parlament i rząd. Z chwilą, gdy rząd zmuszony jest liczyć się z socyalistami, gdy siła socyalistów skłania również radykalistów do obrony praw municypalności przeciw nadużyciom władzy centralnej, — mogą rady miejskie czynić wiele w kierunku uspołecznienia różnych gałęzi produkcyi, a raczej usług publicznych, polepszenia bytu oraz ułatwienia organizacyi klasy robotniczej. Dowiodła tego socyalistyczna rada miasta Roubaix, której działalnością zajmowały się już obszernie nasze pisma: *Naprzód*, *Gazeta Robotnicza* i *Robotnik* warszawski.

Dziś stronnictwo socyalistyczne uzyskało już we Francyi bardzo znaczny wpływ na rząd i opinię. Jest ono siłą, o której względy się starają, oraz współzawodnikiem, którego się lękają radykaliści: i ci więc bronią ich od zapędów wstecznych rządów. Przy takim stanie rzeczy mogą oni z prawdziwym pożytkiem walczyć o zdobycie rad miejskich i czynić z nich cenne szkoły, w których klasa robotnicza może zaprawiać się do administracyi bytu społecznego i przygotowywać się do objęcia władzy nad całym krajem.

To też wszystkie organizacye socyalistyczne wystąpiły w tym roku do walki wszędzie, gdzie były jakiekolwiek widoki nie już powodzenia, ale skutecznej agitacyi. Najliczniejsza i najlepiej zorganizowana „Partya Robotnicza Francuska“, (guesdyści), „Centralny Komitet Rewolucyjny“ (blankiści). „Partya Robotnicza Socyalno-rewolucyjna (allemaniści) opracowały programy municypalne, pod hasłem których toczyła się walka i których krótkim rozbiorem poprzedzimy podanie jej rezultatów.

Wszystkie trzy frakcye pragną interwencyi gminy w celu polepszenia warunków bytu robotników i ułatwienia im organizacyi klasowej na polu ekonomicznem. W każdem mieście ma być utworzona „giełda pracy“, czyli lokal związku miejscowych syndykatów, towarzystw robotniczych, otrzymujący pieniężną subwencyę od miasta, lecz zarządzany zupełnie autonomicznie przez syndykaty; giełda pracy ma zajmować się stręp-

czeniem pracy dla robotników, w razie potrzeby ma też być otwarte miejskie biuro stręczeń, lecz bezwarunkowo mają być zniesione prywatne biura stręczeń, niemiłosiernie wyzyskujące robotników, szukających pracy.

Gmina ma wykonywać na własną rękę i pod własnym zarządem różne roboty miejskie, a nie wydzierżawiać ich prywatnym przedsiębiorcom, jeżeli zaś już okaże się to niezbędnem, czy to ze względów finansowych, czy z rozkazu prefekta, to w umowie z przedsiębiorcą mają być zastrzeżone warunki pracy robotników : 8-godzinne maximum pracy i odpowiednie do miejscowych warunków minimum płacy. Robotnicy mają wybierać inspektorów, pilnujących wykonania tych warunków; inspektorowie ci powinni być płatni przez gminę, zarówno jak i robotnicy, spełniający czynność sędziów wybieralnych w mieszanych sądach rozjemczych między robotnikami i przedsiębiorcami *(conseils des prud hommes)*, a to w celu zapewnienia im niezależności i swobody sądu i postępowania.

W dalszym ciągu, według wszystkich programów, wszelkie przedsiębiorstwa, które nie obchodzą całego kraju, mają być umiastowione (zmunicypalizowane, wzięte na własność miasta). Omnibusy, tramwaje, statki parowe, dostawa wody, gazu mają być odebrane kompaniom akcyjnym; ludność powinna z nich korzystać po cenie kosztu. Blankiści pragną też umiastowić całe wyżywianie miasta : miasto ma wejść w bezpośrednie stosunki z syndykatami rolnymi, kupować od nich produkty, założyć miejskie składy, młyny, piekarnie, rzeźnie, restauracye; w razie niemożności, ma być co najmniej nałożona na piekarzy i rzeźników, ściśle przestrzegana taksa maksymalna.

Przy radzie miejskiej powinno znajdować się biuro bezpłatnej porady prawnej.

Miasto ma dostarczać bezpłatnej pomocy lekarskiej oraz lekarstw po cenie kosztu; urządzić inspekcyę zdrowotną, dezynfekcyę bezpłatną, bezpłatne publiczne kąpiele i pralnie.

Dobroczynność powinna być umiastowiona i mieć charakter nie jałmużny, a należnej pomocy społecznej. Więc przytułki dla starców, kalek, bezdomnych robotników, wędrujących w poszukiwaniu pracy; blankiści żądają nawet miejskich kas asekuracyjnych na starość i na wypadek braku pracy, — co, sądzimy, należy raczej do ogólno-państwowej działalności. Więc przytułki dla obłąkanych, szpitale, — wszystko zupełnie świeckie.

Przedmiotem szczególnej opieki socyalistów w radach miejskich są dzieci. Żądają oni bezpłatnych domów położniczych, sanatoryów miejskich i wysyłania do nich chorych dzieci na koszt gminy — rodzaj uspołecznionych „kolonii letnich". W szkołach — nie tylko nauki bezpłatnej, lecz bezpłatnego dawania dzieciom książek, kajetów i, co najważniejsze, jedzenia; ubrania i obuwia dwa razy do roku, z początkiem wiosny i zimy : bo tylko te dopełnienia umożebniają naprawdę naukę obowiązkową. Blankiści i allemaniści żądają jeszcze kursów wieczornych dopełniających, wyższych, — rodzaju miejskich uniwersytetów ludowych, zupełnie bezpłatnych.

Blankiści i allemaniści nie poprzestają na umiastowieniu robót i usług : żądają oni „niesprzedawalności, rozszerzenia i niepodzielności" gruntów miejskich czy gminnych, odebrania gruntów gminnych, oddanych prywatnym właścicielom, a w pierwszej linii wielkich majątków i subwencyi duchowieństwa wszelkich wyznań. Posiadłości gminne mają być uprawiane przez gminę na korzyść biednych i w celu złagodzenia przymusowego bezrobocia. Otóż to „ugminnianie" jest dwuznaczne : oznacza ono w wielu wypadkach, np. szczególniej w małych wioskach, niepodzielność pastwisk, niektórych gruntów gromadzkich etc. Zjazdy rajców gminnych (ostatni w roku zeszłym), na których zwykle przewodzą blankiści, wypowiadają się wyraźnie w tym kierunku, a to w imię ideału wspólnej własności, lecz, z drugiej strony, same one stwierdzają, że chłopi, drobni posiadacze nie dają się tym argumentom przyszłościowym przekonać, a co raz częściej żądają podziału tych pozostałości, dawnych wiejskich wspólnot. Ta sama sprawa była zresztą sporną w Niemczech między zwolennikami i przeciwnikami „vollmarowskiego" programu agrarnego.

Praktyczniejsze są inne żądania ekonomiczne : zniesienie ceł miejskich, dzięki którym produkty spożywcze znacznie drożeją, a zastąpienie ich podatkami od dochodu, od drogich mieszkań, od mieszkań nie wynajętych i placów niezabudowanych (to ostatnie w celu zmuszenia właścicieli do oddawania mieszkań po tańszej cenie).

Pod względem politycznym programy żądają wynagradzania radców miejskich. Prawo zabrania tego; pozwala tylko radom przeznaczać pewne sumy na koszta reprezentacyi merom, — i jeśli te sumy są zbyt wielkie, lub wyglądają na pensye, to prefektowie uchwały znoszą. Socyaliści żądają dalej, aby rady miejskie wydawały i rozlepiały na ulicach protokóły swych obrad w celu uświadamiania ludu; aby w ważniejszych sprawach urządzały *referendum*; aby utrzymywały dostępne dla wszystkich bezpłatne sale na zebrania publiczne. Blankiści i allemaniści żądają jeszcze zupełnej autonomii gminy, decentralizacyi, zniesienia prefektury policyi w Paryżu; allemaniści nawet zniesienia wszelkiej policyi i uzbrojenia obywateli, wybieralności sędziów przez gminę, etc. W programie guesdystów — czysto praktycznym — tych żądań nie znajdziemy, zapewne dlatego, że mogą one być przeprowadzone jedynie drogą prawodawczą, — w parlamencie, a nie w radach miejskich.

Wybory do rad miejskich mają jednak, oprócz lokalnego, pewne znaczenie polityczne : według konstytucyi, rady miejskie mianują wyborców do senatu, a w styczniu r. 1897 wypada akurat wybór trzeciej części senatorów na lat 9. Chociaż więc wpływ ludu na senat może być tą drogą bardzo powolny, jednak większość socyalistów nie odrzuca i tej broni, a po ostrem starciu między senatem a ministeryum radykalnem, a więc pośrednio i socyalistami, jakie zaszło w końcu kwietnia, i przy tych wyborach rozbrzmiewało hasło : „precz z senatem !"

Rezultaty wyborów można bez przesady uważać za świetne.

Zacznijmy od Paryża. Oto statystyka głosów, podawana przez organy rządowe i konserwatywne, a więc wolna od stronności na korzyść socyalistów :

Wyborców uprawnionych było	502.981.
Głosowało faktycznie	358.313.
Otrzymali głosów :	
Monarchiści	39.387.
Republikanie „liberalni", czyli zachowawcy, nawróceni do rzeczypospolitej	23.012.
Republikanie „umiarkowani" (rządowcy, oportuniści)	40.779.
Radykaliści zwyczajni i „radykaliści-socyal."	92.465.
Socyaliści wogóle	114.969.

Tu jednak należy przeprowadzić ścisłe różnice. „Socyaliści-rewizyoniści" otrzymali głosów 30.192, „socyaliści niezależni" — 28.542. Te dwie kategorye są to poprostu byli bulanżyści, skrajni radykaliści używający nazwy socyalistów, lecz bynajmniej nie uznający ani uspołecznienia środków producyi, ani walki klasowej. Do tych ostatnich, a więc socyalistów właściwych, robotniczych, a nie drobnomieszczańskich, należy zaliczyć :

Tak zwanych „rewolucyonistów niezależnych“, czyli nie należących do żadnej frakcyi, lecz klasowców i kolektywistów (allemanistów, separatystów etc.)	24.522
Guesdystów	5.760
Broussistów	15.482
Blankistów	10.873
Razem	56.235

Według tych statystyk, radykaliści od r. 1893 stracili 53.023 głosy, lecz socyaliści rewolucyjni zyskali ich *42.399*. Zaliczają oni do rewolucyjnych socyalistów i byłych bulanżystów.

Dzięki stronnemu i dogodnemu dla bogaczy podziałowi Paryża na okręgi, rozkład głosów nie odpowiada ilości krzeseł, zdobytych przez socyalistów Do grupy socyalistycznej w radzie przystąpiło jednak *28* członków (jest między nimi z połowa niekolektywistów), grupa radykalna liczy 23 członków; razem mają one większość w radzie złożonej z 80 członków, a ponieważ radykaliści przynajmniej w sprawach lokalnych, obchodzących klasę robotniczą, ulegają żądaniom socyalistów, więc należy się spodziewać stopniowych prób wykonania praktycznego programu. Co się tyczy jednak polityki ogólnej, np. jakiejś nowej ewentualnej wizyty rosyjskich marynarzy, to radykaliści prawdopodobnie połączą się z umiarkowanymi wbrew socyalistom.

Prezesem rady został obrany skrajny radykał Piotr Baudin; wiceprezesami (po raz pierwszy) dwaj socyaliści: Paweł Brousse i Landrin.

Jeśli w samym Paryżu — jak zwykle zresztą — guesdyści otrzymali bardzo mało głosów, to na prowincyi oni odnieśli największy tryumf. W r. 1893, pierwszy raz wystąpiwszy do walki, zdobyli oni 39 miejskich rad, a mieli ogółem 800 swych radców. Obecnie nie tylko utrzymali się na posterunkach dawniej zdobytych, jak Roubaix, Montluçon, etc., — ale zdobyli wielkie miasta przemysłowe: Lille, Calais, sporo mniejszych: Cette, Fourmies, Croix, Hellemmes, Marsillargues, Roanne, kilkanaście rad *wiejskich*, otrzymali poważne mniejszości w Lyonie, Bordeaux, Grenobli, Nantes, Hawrze etc., mają ogółem 1.500 radców, a na ich kandydatów padło przeszło *300.000* głosów.

Inne frakcye też odniosły liczne zwycięstwa. Następujące większe lub bardziej znane miasta: Calais, Carmaux, Lille, Dijon, Roanne, Roubaix, Croix, Fleurance, Limoges, Sens, Ivry, Commentry, Montluçon, Narbonne, Marsylia etc. — mają socyalistycznych merów i także większość; Bordeaux ma mera — socyalistę (Cousteau), choć nie ma soc. większości. Porządnej statystyki, niestety, niema: jest to jeden z wyników braku organizacyi ogólnej socyalistów francuskich. *Petite République* oblicza, że około 400 — 500 rad ma socyal. większość, a ogółem na socyalistów padło około $1^1/_2$ miliona głosów.

Sądzimy jednak, że te liczby są porządnie przesadzone. Nasz spis, wzięty z telegramów wymienionego pisma, zawiera około 150 rad z socyal. większością; wątpliwe jest, aby przeszło 200 — 300 zostało w głównym organie stronnictwa opuszczone. A przytem „Petite République“ i część socyalistów francuskich często chętnie zaciera głęboką różnicę, zachodzącą między socyalistami a radykałami, którzy się pod tę nazwę podszywają.

Tak np., rada miasta Tulonu oraz jej mer, pan Ferrero, zaliczane są do socyalistycznych; rada ta nie powstydziła się jednak posłać telegram gratulacyjny na koronacyę cara i — niestety — nie została przez „Petite République“ należycie skarcona! Pan Ferrero nie należy do żadnej ze zorganizowanych frakcyi socyalistycznych, a ubiera się poprostu w tę nazwę, niezmiernie już popularną między robotnikami*).

Takich, jak on, jest więcej. Własnemi oczami czytałem w Paryżu afisz jednego z kandydatów, niejakiego p. Bourdona, który, głosząc się wielkiemi literami „prawdziwym socyalistą“, zaczyna swój program od tego, że oświadcza: „nigdy nie będę zwolennikiem tej utopii, jaką jest uspołecznienie narzędzi produkcyi, ani tej zbrodni, jaką jest walka klas“.... Na czem zaś polega „socyalizm“ tych panów, to za chwilę zobaczymy.

Ten przynajmniej jest szczery; ale radykaliści, przyjmujący nazwę socyalistów, wolą zachować dwuznaczne milczenie w kwestyach drażliwych i dopiero po wyborach pokazują rogi. Podczas wyborów zaś manewrują w sposób następujący: Socyaliści, dawniej podzieleni na liczne grupki, połączenie swe zaczęli od tego, że uznali za wzajemny swój obowiązek, aby, jeśli do pierwszego głosowania stanie kilku kandydatów socyalistycznych, w drugiem wszyscy zrzekali się wyboru na korzyść tego, co otrzymał najwięcej głosów. Otóż, gdy się takiemu radykaliście w lisiej skórze udało otrzymać trochę więcej głosów od pierwszego między socyalistami, wtedy w imię „dyscypliny socyalistycznej“ domagał się zrzeczenia, — a wyborcy, biorąc go za socyalistę, czasami przyznawali mu racyę.

To przebrało miarkę cierpliwości nawet tych między socyalistami, co najostrożniej i najdelikatniej postępują względem partyi radykalnej. Dep. Millerand, redaktor „Pet. République“, zwołał wielkie zgromadzenie socyalistycznych radców miejskich z całej Francyi. Zjechało się około 500: bankiet odbył się 30 maja. W przeddzień guesdyści, którzy wzięli udział w zgromadzeniu ogólnem, odbyli swe własne, osobne, aby zaznaczyć, że przystępując do unii socyalistycznej, która jest dla nich — jak powiedział Guesde — przedewszystkiem polem propagandy marksizmu, — nie porzucają swej uświadomionej, klasowej organizacyi. Na bankiecie zaś unii Millerand wygłosił mowę, w której w imieniu wszystkich socyalistów oświadczył, że tylko tego można uważać za socyalistę, kto dąży do stopniowego przechodzenia na własność społeczną środków produkcyi w tych gałęziach, w których już one do tego dojrzały lub ku temu szybko zmierzają, — a to za pomocą zdobycia władzy politycznej przez klasę robotniczą i międzynarodowej łączności robotników.

W rzeczy samej, jest to minimum. Z jednej strony, można być zadowolnionym z tego, że mowy podobnej

*) Postępek jego — o którym zresztą „Przegląd Wszechpolski“ nie wiedział, bo, gdyby wiedział, nie omieszkałby go wyzyskać przeciw socyalistom — nie usprawiedliwia wcale złej wiary lub ślepoty, jakiej dowiodło to pismo. Patryoci nasi za nic w świecie nie chcą się zgodzić z myślą, że jedynymi wrogami caratu w Europie są socyaliści. Tak też i „Przegląd Wszechpolski“, mówiąc o płaszczeniu się francuzów przed carem w czasie koronacyi, ani słówkiem nie wspomina o protestach zorganizowanych partyi socyalistycznych, guesdystów, blankistów, allemanistów, które przecież zresztą drukowała ta sama „Pet. République“, a przytacza mdłe ironizowanie Drumonta w „Libre Parole“, który był najfanatyczniejszym zwolennikiem aliansu franko-rosyjskiego, dziś zaś rozczarował się do niego nie dla żadnych względów zasadniczych, ale jedynie dlatego, że Rosya ciągnie z Francyi pieniądze za pośrednictwem panów Rafałowiczów i innych żydów giełdziarzy, — o parę numerów dalej kadzi osobiście carowi, a zachwycać się będzie jego „narodowym instynktem“, jak tylko wyda jakiś nowy ukaz przeciw żydom! — Nieuleczalna kurza ślepota inteligentnych drobnomieszczuchów!

słuchali i oklaskiwali ją radykaliści, jak Piotr Baudin, Lucipia etc., — oraz delegaci organizacyi bądź co bądź tak silnej i wpływowej, jak Wielki Wschód, czyli główny zarząd wolnego mularstwa francuskiego. Z drugiej jednak strony, określenie tego minimum, tak niesympatycznego dla serc i interesów drobnego mieszczaństwa, dotknęło do żywego jego rzedstawicieli — wyraźnych i ukrytych radykalistów. Dopieroż się posypały ze wszystkich stron protesty i wyrazy oburzenia, że Millerand, że marksiści wogóle, *monopolizują* socyalizm! „Mglisty niemiecki marksizm nie jest jedyną formą socyalizmu“ — wołano na wyścigi. „Któż to nam może zabronić używać wzniosłej nazwy socyalizmu, która w dobrem, francuskiem znaczeniu tego wyrazu, oznacza poprostu zajmowanie się kwestyami socyalnemi, sympatyę dla klasy robotniczej i pragnienie reform na jej korzyść, a wcale niekonieczne zaraz zniesienie własności prywatnej“.... Nawet antysemita Drumont oświadczył, że uważa się za socyalistę, i to lepszego, niż Millerand, bo nie zarażonego niemczyzną, — a co do kwestyi własności, to najlepsze jej rozwiązanie zrobić można w ustroju średniowiecznym.... Jednem słowem, i tu powtórzył się na wielką skalę spór między „doktrynerami“ a „szerokimi umysłami i sercami, nie zamykającemi kwestyi społecznej w wąskich formułach“.

Między innymi wystosował deputowany też „socyalistyczny“ z Reims, Mirman do Milleranda list, w którym wyraził swe zdziwienie z tak „samowolnego“ określenia socyalizmu, i oświadczył dosłownie:

„Jestem przekonany, że wyraz *socyalizm* oznacza dziś we Francyi poprostu wzniosłą i potężną ideę sprawiedliwości i braterstwa, wyższą ponad wszelką szkołę lub system ekonomiczny; że ruch socyalistyczny, który miał miejsce w ciągu lat ostatnich, był raczej wyrazem uczciwości politycznej i braterstwa społecznego, niż przejęcia się ludu jakąś szczególną, zawsze sporną koncepcyą ekonomiczną; będę więc nadal używał nazwy *socyalisty niezależnego*, chcąc przez to zaznaczyć, że nie jestem kolektywistą“.

Na żądanie Mirmana i Milleranda, grupa socyalistyczna w parlamencie, której obydwa są członkami, poddała kwestyę określenia socyalizmu pod obrady. Przy głosowaniu nad rezolucyą, powtarzającą minimalne określenie Milleranda, byli bulanżyści postawili poprawkę, broniącą własności prywatnej! Było *przeciw* niej 19 głosów; *za* — 14; 8 głosów się wstrzymało. Rezolucya Milleranda została przyjęta. Głosowanie to świadczy jednak, że na 47 członków grupy 19 tylko jest *świadomych kolektywistów!*

Sprawdziła się tedy, wprawdzie w mniejszych rozmiarach, przepowiednia radykalnego ministra Lockroy, który twierdził, że na 10 „socyalistów“ we Francyi najwyżej 2 jest kolektywistów, a reszta — protestuje w ten sposób przeciw szwindlom panamskim i reakcyi klerykalnej, ale nie myśli znosić własności prywatnej. Jednak przegłosowani „socyaliści niezależni“ nie wystąpili bynajmniej z grupy, nie zerwali łączności z socyalistami — i iść będą pod ich kierownictwem, jeśli tylko socyaliści pozostaną dobrze zorganizowani, pozostaną poważną siłą. Dowodzi to, że uzyskali oni potężny wpływ na ludność, i dobrze wróży o przyszłych wyborach do parlamentu w r. 1898. Już Lafargue na zgromadzeniu radców kolektywistycznych zaznaczył, że raz już, w r. 1893, powodzenie przy wyborach municypalnych było zwiastunem świetnych wyników przy wyborach prawodawczych.

Miejmy nadzieję, że tym razem i samo pojęcie socyalizmu będzie bardziej — socyalistyczne.

M. Luśnia.

Niemcy

Chciałbym przedstawić kilka ważniejszych momentów z życia parlamentu niemieckiego podczas tegorocznej kadencyi.

Parlamentaryzm niemiecki nigdy nie stał na wysokości angielskiego a nawet francuskiego. Burżuazya niemiecka nie potrafiła zniszczyć wpływu junkrów pruskich, którzy do dziś dnia zajmują dominujące w państwie stanowisko. Rozumie się, że taka średniowieczna pozostałość, jak pruscy feudałowie nie może wywrzeć dodatniego wpływu na życie parlamentarne; dodać tu jeszcze trzeba, że w Niemczech ministrowie zupełnie nie zależą od większości parlamentarnej, dlatego też tylko tutaj są możliwe takie np. wystąpienia nieokrzesanego gbura von Köllera, który bezkarnie lżył parlament, nie wywołując u większości deputowanych nawet żywszego oburzenia. Posiedzenia parlamentu niemieckiego wloką się leniwie i ospale; bardzo często braknie na nich $^2/_3$ posłów, a do najrzadszych gości należą deputowani polscy.

Tegoroczna kadencya wszakże należy do bardziej charakterystycznych, jednak i ona ożywieniem wielkiem się zupełnie nie odznacza. Przyczyn tego szukać należy nie tylko w ogólnych warunkach tutejszego parlamentaryzmu, ale i w chwilowych: mianowicie konserwatyści są jeszcze pod zbyt świeżem wrażeniem upokorzenia moralnego, jakiem ich okryły skandale barona Hammersteina i pastora Stöckera; nie mają więc czelności, by zdobyć się na energiczniejszą walkę przeciw socyalistom. Jeden tylko baron Stumm nie przestawał żądać od rządu najostrzejszych środków przeciw wrogom „porządku, moralności, i religii“; trudno jednakże powiedzieć, żeby mu się te wycieczki udawały, bo nieraz najtragiczniejsze jego mowy z powodu absurdów, jakimi są zazwyczaj bogato upstrzone, wywoływały szczery śmiech słuchaczy i bawiły cały parlament. Rząd także jeszcze nie zapomniał niepowodzenia, jakie spotkało jego „Umsturzvorlage“, i postępuje ostrożniej; w dodatku dzielne ataki Bebla a poczęści i wolnomyślnego Richtera przy rozprawach nad budżetem odebrały mu resztę odwagi. Natomiast liberali, centrum, wolnomyślni gorliwie prowadzili polityczne intrygi, ale — po za parlamentem.

Takie jest ogólne tło bieżącej kadencyi parlamentarnej, która niedługo będzie odroczona na czas dłuższy.

Rola pierwszych skrzypiec przypadła socyalistom, którzy dzielnie się z niej wywiązali; burżuazyjne gazety pisały z głębokiem ubolewaniem, że socyaliści nadają ton posiedzeniom, że już prawie nastały dni przeklętej dyktatury proletaryatu. Rzeczywiście tę odrobinę życia i ruchu, jaką na posiedzeniach parlamentu jeszcze spotkać można, należy w zupełności zawdzięczać frakcyi socyalistycznej. Oprócz kilku wystąpień wolnomyślnego Richtera, cała prawie działalność spoczęła na barkach socyalistów.

Przy rozprawach nad budżetem wojskowym socyaliści zaznaczyli, dlaczego są stanowczymi przeciwnikami dzisiejszego systemu militarnego, na który rząd i klasy posiadające ciągną miliony z pracującego proletaryatu. Bebel przedstawił sporą wiązankę faktów z życia żołnierskiego, faktów, dosadnie charakteryzujących nadużycia władz wojskowych. Zrobiły one dość silne wrażenie, a niezbyt fortunne wystąpienie ministra wojny raczej wzmocniło je jeszcze, nie zaś osłabiło.

Ciekawe bardzo były rozprawy z powodu wniosku konserwatystów w sprawie praw ochronnych dla robotników piekarnianych; obrady te były poniekąd, jak słusznie pisał „Vorwärts“, kamieniem próbnym dla oceny stanowiska partyi burżuazyjnych w kwestyach ochrony prawnej robotników i normalnego dnia roboczego. Rzadko kiedy obłuda burżuazyi wyszła na jaw w tak nagi, cyniczny sposób, jak podczas tych rozpraw

Konserwatyści zmusili rząd do cofnięcia dość mizernego prawa, wydanego dla obrony piekarskich robotników, a ostatecznie po dwudniowych obradach okazało się, że w parlamencie niemieckim niema większości za wprowadzeniem takiego nawet nędznego prawa, jakim byłby 12 godzinny dzień roboczy. A jednak konserwatyści i centrum poprzednio nieraz oświadczali przez usta swych przedstawicieli, że są zwolennikami prawodawstwa ochronnego i normalnego dnia roboczego! Co zaś do liberałów i wolnomyślnych, to zajęli oni stanowisko, jakie przystoi zwolennikom doktryny: „laisser faire“. Tylko jedni socyaliści bezwzględnie potępili wyzysk majstrów i żądali stanowczych kroków ku naprawie prawdziwie opłakanych stosunków, jakie panują wśród robotników piekarskich. Mowy przedstawicieli partyi burżuazyjnych, jak już wyżej wspomniałem, były tak cyniczne w swej nienawiści do poprawy położenia robotników, że mogą służyć jako najlepsza broszura agitacyjna. Socyaliści nie omieszkali z tego skorzystać: debaty te z przedmową Bebla pojawiły się w formie broszury pod tytułem: „Die Arbeiterschutzgesetz Heuchelei der bürgerlichen Parteien im Reichstage“.

Bardzo gorzką pigułkę zgotował Bebel rządowi swoją interpelacyą w sprawie dr. Petersa, rządowego administratora w koloniach niemieckich w Afryce. Od kilkunastu lat Niemcy na gwałt chcą zostać wielkiem państwem kolonialnem, lecz jakoś nie bardzo im się szczęści w przeprowadzeniu tego zamiaru: niewdzięczni murzyni, choć piją niemiecki sznaps, jednakże cywilizować się zbytnio nie chcą i bardzo często się buntują, przyczem rządowym cywilizatorom dostaje się za swoje barbarzyńskie postępowanie: większość z nich — to najgorszego gatunku nikczemnicy, których nawet rząd pod naciskiem opinii publicznej, poruszonej w pierwszej linii przez prasę socyalistyczną, karać musi Nie przebrzmiały jeszcze echa sprawy kanclerza Leista, gdy na widownię publiczną wystąpił nowy bohater afrykański, asesor Wehlan, a dziś nie mniej godny dr. Peters. Okazuje się, że nie tylko hiszpanów stać było na Pizarrów; dzisiejszy cywilizator niemiecki nie wiele ustępuje swojemu hiszpańskiemu protoplaście: gwałcenie kobiet i to w najrozmaitszy sposób (nie darmo przecież mamy fin de siècle!), nieludzkie obchodzenie się z murzynami, którym za najmniejsze przekroczenie, a często nawet bez żadnej przyczyny, grozi kara śmierci, przytem w najwięcej wyrafinowanej formie, — oto fakty, stanowiące ogólne tło działalności niemieckich kulturträgerów. Co do szanownego dr. Petersa, to dotąd jest wiadomo, że miał stosunki z pewną murzynką, którą kazał powiesić, dowiedziawszy się, że ma ona czarnego kochanka. Prawdopodobnie dowiemy się jeszcze ciekawszych rzeczy, gdyż Bebel przyrzekł poruszyć tę sprawę jesienią i obiecał przedstawić inne nie mniej interesujące wypadki z „cywilizatorskiej“ działalności szanownego doktora. Mowa Bebla w parlamencie zrobiła bardzo silne wrażenie, i przedstawiciel rządu, który chciał bronić Petersa, swoją obroną mimo woli potwierdził wywody Bebla, tak, iż jeden z posłów centrum powiedział, że ta obrona była jeszcze bardziej upokarzająca dla rządu, niż mowa Bebla. Jak się później okazało „cywilizacyjna“ działalność Petersa była znana dość szerokim kołom, należącym do jego bliższych i dalszych politycznych przyjaciół i opiekunów, ale uważali to oni za drobnostkę, dla której nie warto psuć karyery takiemu dzielnemu obrońcy „porządku, moralności i religii“ (Peters był znany jako fanatyczny wróg socyalistów)!

Chociaż wyżej poruszone kwestye jaskrawo oświetliły niejedną stronę burżuazyjnej zgnilizny i rozniosły się donioslem echem po całym kraju, schodzą one jednak na drugi plan wobec zajęcia, jakie wzbudziło wprowadzenie nowego „Kodeksu cywilnego“. „Kodeks cywilny“ miał być, według zapewnień burżuazyjnej prasy, koroną świetnych dziejów świętej monarchii niemieckiej, poczętej w dni Sedanu, i nowym kamieniem węgielnym 26 niemieckich krain.

Komisya, składająca się z przedstawicieli rady związkowej („Bundesrath“), z zawodu teoretyków prawników, pracowała nad nowym kodeksem 25 lat. Już taki skład komisyi zawierał w sobie wielki błąd; „Vorwärts“, omawiając prace komisyi, bardzo słusznie przytacza następującą myśl Platona: „dla człowieka, wychowanego od urodzenia w jaskini i widzącego tylko cienie przedmiotów na ścianach swojego lochu, cień będzie przedmiotem, a przedmiot cieniem“; tak samo ma się rzecz z wyżej wspomnianą komisyą teoretyków, żyjących tylko prawem t. j. odbiciem, cieniem życia, a nie samem życiem. Z drugiej strony najlepsze i najdokładniejsze prawo nie może objąć wszystkich zjawisk życia; przytem najlogiczniejsza struktura systemu prawnego nie stanowi jeszcze jego użyteczności praktycznej; trafnie powiedział Ihering, że niema nic więcej opacznego, jak sądzić prawo według jego duchowej zawartości, logicznego rozczłonkowania i jedności; prawdziwą miarą jego wartości są jego funkcye, t. j., praktyczna użyteczność.

Prof. Sohm, jeden z głównych współpracowników komisyi, wyraził się w odczycie, mianym w berlińskiem towarzystwie prawniczem, że fundamentem kodeksu jest jednostka prawna, widziana w świetle liberalnej idei państwowej, t. j., odrzuciwszy niepotrzebną metafizykę i wyrażając się materyalistycznie: fundamentem kodeksu jest własność prywatna w kapitalistycznem stadyum swojego rozwoju. Ale krytyka Gierkego i K. Mengera, szczególniej zaś ostatniego, dowiodła, że nawet z tego punktu widzenia kodeks zawiera bardzo wiele wad.

K. Menger, uczeń Iheringa, który uważa prawo za produkt walki interesów klasowych, dowiódł w swojej świetnej pracy: „Das bürgerliche Recht und die besitzlosen Volksklassen“ (Prawo cywilne i klasy wydziedziczone), jak tendencyjne i niesprawiedliwe dla klas pracujących jest nowe prawo niemieckie. Nowy kodeks zna 5 form stosunków majątkowych między małżonkami. Z tych form jedna uważana jest za normalną, prawną; bywa ona zawsze zastosowana, kiedy przy ślubie nie zastrzeżono wyraźnie innej formy. Zdawałoby się, że za normalną będzie uznana ta forma, która najczęściej spotyka się w życiu. Jednakże tak nie jest. W klasach bogatych żona przynosi ze sobą posag, który podczas trwania małżeństwa znajduje się pod zarządem męża; tu więc stosunek materyalny małżonków przyjmuje formę „wspólności zarządu“ („Verwaltungsgemeinschaft“). W klasach średnich żona już częściej oddaje swoją pracę na utrzymanie rodziny; tu panuje przeważnie niepodzielność majątku, przyniesionego przy zawarciu małżeństwa, i wspólność własności, nabytej po zawarciu małżeństwa (Errungenschaftsgemeinschaft). Na ostatek u ludzi ubogich, gdzie cały majątek jest rezultatem ich pracy, żona przynosi ze sobą prawie tyle, co i mąż, t. j., swoją siłę roboczą; tu według wymagań logiki najsprawiedliwszą formą byłaby zupełna wspólność majątku. Autorowie kodeksu jednakże uznali w danym wypadku za normalną formę, tak zwaną „Verwaltungsgemeinschaft“ t. j. formę, podług której regulują się stosunk[illegible] bogaczy.

Podobnie tendencyjnych i jednostronnych pra[illegible] jest mnóstwo. Małżeńskie prawa majątkowe obej[illegible]ują 150 paragrafów, a prawo o najmie robotników [illegible] paragrafów; o nieślubnych dzieciach 11 paragra[illegible]ów, a o znalezieniu zgubionych rzeczy aż 19. Co się tyczy praw o czeladzi, to Menger tak się wyr[illegible]ł o nich: „zupełnie ściśle można utrzymywać, że [illegible]adna część naszych

praw cywilnych nie jest tak reakcyjna i nie przypomina na tyle pańszczyznę oraz średniowieczne panowanie gwałtu, jak prawo o czeladzi („das Gesinderecht")". Prawo o zebraniach i związkach także nie odznacza się nowożytnym charakterem. Emancypacyjne dążności kobiety nie znalazły najmniejszej sympatyi u twórców kodeksu. Kobiety w specyalnej odezwie nazwały odnośne prawa „ciemnym cieniem z największej ponurych dni średnich wieków". Położenia dzieci nieślubnych nie polepszono prawie ani na jotę. Prawo spadkowe ze wszystkimi swoimi średniowiecznymi zabytkami pozostało bez istotnych zmian.

Tak się przedstawia nowy kodeks w najogólniejszych zarysach; wymagania życia współczesnego bardzo mało zostały uwzględnione, robotnik i kobieta są nadal istotami bezprawnemi, kapitał może wyzyskiwać śmiało, bezkarnie i bez granic. Zostaje mi teraz tylko opowiedzieć losy nowych ustaw cywilnych w parlamencie.

W końcu stycznia roku bieżącego kodeks przedłożono izbie. Partye burżuazyjne zaraz zaczęły prowadzić konszachty zakulisowe pomiędzy sobą i z rządem. Rządowi przedstawiciele wychwalali pod niebiosa swoją pracę, porównywali ją do kodeksu Napoleona, na co „Vorwärts" trafnie im odpowiedział, że kodeks Napoleona o tyle jest podobny do nowego kodeksu niemieckiego, o ile burżuazya zwycięska, pełna sił i wiary, podobna jest do burżuazyi, dręczonej moralną niemocą i chylącej się ku upadkowi. Po dość krótkich wstępnych debatach oddano projekt specyalnej komisyi parlamentarnej do szczegółowego rozpatrzenia. W skład komisyi, która obradowała 5 miesięcy, wchodzili przedstawiciele wszystkich partyi, i socyalistom udało się przeprowadzić kilka zresztą niezbyt ważnych poprawek. Z komisyi kodeks wrócił pod obrady całego parlamentu, gdzie wszystkie partye, oprócz socyalistów, starały się uczynić nowe prawa jeszcze bardziej reakcyjnemi: centrum, naprzykład, starało się koniecznie przeprowadzić poprawkę, by nieuleczalna choroba umysłowa nie stanowiła wystarczającej przyczyny dla rozwodu; polacy gorliwie popierali ten wniosek idyotyczny, który na szczęście upadł. Przy pierwszem i drugiem czytaniu socyaliści postawili kilkanaście wniosków, zmierzających ku polepszeniu praw o najmie, o zebraniach i stowarzyszeniach, o prawnem położeniu kobiet i nieślubnych dzieci; prawie wszystkie te wnioski, czasami nawet bez dyskusyi, odrzucone zostały przez reakcyjną większość; w nielicznych wypadkach socyalistów popierali wolnomyślni. Ale za to gdy przyszły pod obrady prawa o polowaniu na zające i odszkodowaniu chłopom, to parlament wrzał życiem dawno niewidzianem. Debaty o prawach całej połowy ludności Niemiec — o położeniu kobiet nie zajęły nawet ćwierci czasu, straconego na rozprawy o szlachetnej rozrywce pruskich junkrów! To jest dosyć wymowne.

u końcowi pierwszego czytania przedstawiciele rzadu wyrazili życzenie, by drugie i trzecie czytanie odbyło się jak najprędzej, a w każdym razie koniecznie przed odroczeniem parlamentu. Partye burżuazyjne po krótkich konszachtach i targach z rządem zgodziły się. Centrum zawarło kompromis z liberałami: pierwsze uzyskało pogorszenie ustawy o prawach małżeńskich i o stowarzyszeniach, tak, że nowe prawa mocno przypominają „dobre" czasy feudalne, a liberali wytargowali ustępstwa ku zupełnej wolności i nieograniczoności praw spadkowych i zaostrzenie praw o zebraniach, rozumie się, w pierwszej linii — robotniczych.

Drugie i trzecie czytania w tej chwili już się skończyły. Rząd nie miał żadnych faktycznych przyczyn do przyspieszenia przyjęcia nowych praw, bo w życie wstąpią one dopiero 1 stycznia 1900 roku. Pisma socyalistyczne piszą, że cały ten pośpiech stąd pochodzi, że Wilhelm II rad by się pozbyć kanclerza Hohenlohe, udzieliwszy mu poprzednio kilka wysokich odznaczeń niby to za przeprowadzenie nowego kodeksu, by na jesień z nowym energiczniejszym kanclerzem zacząć stanowczą akcyę przeciw socyalistom. Domysł ten znalazł potwierdzenie w dymisyi ministra von Berlepscha, który był zwolennikiem reform na polu socyalnem, za co obecnie dostaje dymisyę, jako nieodpowiadający potrzebom czasu.

Mówiąc o parlamencie, muszę też poświęcić kilka słów naszym rodakom z zaboru pruskiego. Trzeba im przyznać, że są to najwierniejsze mameluki rządu niemieckiego i służą mu zupełnie besinteresownie, bo przecież trudno uważać kopnięcie w grzbiet, a czasem niżej lub wyżej, stosownie do warunków i okoliczności, za realną zapłatę.

W początkach marca sejm pruski widział „wielką akcyę polityczną" ze strony posłów polskich. Podczas dziesięciodniowych rozpraw nad budżetem ministeryum oświaty zabierało głos kilku posłów poznańskich, starając się zbić wywody ministra Bossego i przedstawić rządowi upośledzenie narodowości polskiej. Zamiar bardzo chwalebny, tylko wykonanie haniebne. Choć nie jestem szowinistą, jednak ile razy czytam sprawozdanie z podobnych posiedzeń ogarnia mię wstyd i złość: to wieczne powoływania się na kongres wiedeński, te żebracze lamenty, te babskie jęki, a w rezultacie kpiny niemców, oto polityczna akcya polskich posłów. Gdyby choć raz stać ich było na energiczniejsze słowo, gdyby bodaj po staroszlachecku przypomnieli niemcom dni Grünwaldu i przysięgi pruskich elektorów na rynku krakowskim, rozumie się, że rezultatów nie osiągnęliby tak samo żadnych, ale przynajmniej dokuczyliby junkrom pruskim i sami nie byliby przedmiotem ironicznych kpin. A co najwstrętniejsze w tych mowach, to ta psia pokora i uległość, to lizanie ręki, która zadaje tak dotkliwe razy, jak to potrafi tylko pruski junkier. I tym razem p. Motty nie zaniedbał być wiernym brytanem, co na rozkaz pana i tyrana gotów się rzucić na rękę, która chce go oswobodzić z kajdan. Nawiązał on końcowe zdanie swojej mowy do słów Wilhelma II, umieszczonych na znanym obrazie, — „narody Europy, brońcie waszych dóbr najświętszych". Niewiadomo, czemu się więcej dziwić, czy podłości, czy głupocie tych ludzi.

Szlązacy: major Szmula i ks. Wolczyk okazali się godnymi towarzyszami wielkopolskiej hołoty: jeden i drugi jęczał o krzywdach szlązaków, a pod koniec zaczęli zapewniać, że są gorącymi pruskimi patryotami.

St. Dzwon.

* * *

W związku z powyższą korespondencyą znajduje się inna, omawiająca dwa wnioski frakcyi socyalistycznej, postawione w parlamencie roku zeszłego, ale mające znaczenie i dziś jeszcze, mianowicie wniosek o zniesienie praw wyjątkowych, ciążących dotąd nad Alzacyą i Lotaryngią, oraz o zaprowadzenie stosunków prawdziwie konstytucyjnych w poszczególnych państewkach niemieckich. Pierwszy omawiamy ze względu na rozpowszechniane dotąd niekiedy przez naszych szowinistów brednie, jakoby towarzysze niemieccy sympatycznie się odnosili do ucisku, ciążącego nad prowincyami, wcielonemi do państwa niemieckiego, drugi — ponieważ sprawa ta wkrótce zapewne nabierze znowu znaczenia aktualnego, jeżeli zważyć na ostatnie próby rządu zaprowadzenia reakcyi przy pomocy sejmów.

* * *

Jeden z najbardziej ważnych wniosków, postawionych przez socyaldemokratyczną frakcyę brzmiał: W każdem państwie związkowem i w Alzacyi i Lotaryngii ma istnieć przedstawicielstwo, wybrane przez powszechne, równe, bezpośrednie i tajne głosowanie.

Przytem wyborcą i obieralnym w państwie, którego jest stałym mieszkańcem, ma być każdy obywatel cesarstwa starszy nad lat 20 bez różnicy płci. Każde prawo i budżet każdego z państw związkowych ma być zależne od zgody tego przedstawicielstwa". Wniosek ten był rozpatrywany jednocześnie (w lutym r. b.) z dwoma innymi, które wszakże nie szły tak daleko. Pierwszy z nich, mający na celu przedewszystkiem nadanie chociażby jakiejkolwiek konstytucyi Meklenburgowi, ograniczał się na żądaniu przedstawicielstwa bez określenia sposobu wyboru do tegoż. Drugi — wniosek wolnomyślnych — różnił się od wniosku socyalistycznego brakiem określenia wieku wyborców i nie dawał prawa głosowania kobietom. Wszystkie 3 wnioski upadły dzięki oporowi konserwatystów, centrum i części nacyonalliberałów. Socyaliści głosowali za swoim własnym wnioskiem (nie popartym przez żadną inną partyę), a potem z kolei za wnioskiem wolnomyślnych i wreszcie „meklenburskim". W dyskusyi roztoczono obraz rzeczywiście opłakanych warunków politycznych poszczególnych państw cesarstwa. Oprócz Wirtembergu konstytucye poszczególnych państw oparte są na cenzusie itp. ograniczeniach woli ludu; sejm meklenburski jest parodyą ciała prawodawczego: każdy większy właściciel ziemski na tej tylko podstawie, że jest właścicielem, staje się członkiem sejmu! Ale Bebel wytknął rażące anomalie i w konstytucyi pruskiej, przeciwko której występowali zresztą również wolnomyślni. System pruski z podziałem wyborców na klasy majątkowe i wyborami pośrednimi wobec nowych ustaw podatkowych doprowadza do ciągłego i nader szybkiego zmniejszania się ilości wyborców uprzywilejowanych klas I i II. Przewaga wyborcy z tych 2 klas nad wyborcą klasy III ciągle rośnie, tak np. do I klasy należało w 1891 — 636, w 1893 — już tylko 270 osób; w Mühlheim nad Renem w 1891 r. 81, w 1893 r. już tylko 4. Prawyborca klasy I często ma sto razy większy głos, niż — z klasy III. Dochodzi do tego, że w wielu miejscach w klasie I jest tylko 1 prawyborca, i ten ma potem wybierać 2 albo i 3 wyborców. Jedną z nader ważnych wad konstytucyi pruskiej jest jawność wyborów, która robi ten „wyraz woli ludowej" czystą fikcyą. Nic dziwnego, że socyaliści muszą walczyć o zreformowanie prawa wyborczego w poszczególnych państwach związkowych: przecież tak ważne dla życia politycznego sprawy, jak prawo o zgromadzeniach, o prasie, itp., nie wchodzą do kompetencyi parlamentu cesarstwa, a zależą od widzimisię karykaturalnie ukonstytuowanych sejmów krajowych. Ale Bebel w mowie swej poruszył i bardziej zasadniczą stronę kwestyi, wyznał on, że w szóstym i do połowy siódmego lat dziesiątka partya stała na gruncie poglądów federalistycznych i opierała się rozszerzeniu kompetencyi cesarstwa względem poszczególnych państw. W 1867 r. przy obradach nad konstytucyą Związku Północnoniemieckiego sam Bebel wraz z jednym jeszcze towarzyszem 2 głosami wytworzyli większość, przeciwną wnioskowi nacyonalliberałów — o poddanie ustawodawstwa o zgromadzeniach i stowarzyszeniach pod kompetencyę parlamentu Związku. Teraz partya jest za jaknajwiększem wzmacnianiem zjednoczenia narodowego a, zwalczając wszelki partykularyzm, dąży do rozszerzenia kompetencyi parlamentu cesarstwa. Potrzebę zniżenia wieku, wymaganego od wyborcy (dotychczas w cesarstwie przy wyborach do parlamentu mają głos tylko 25-letni) motywował Bebel wskazaniem, że już od 20-letnich wymaga państwo służby wojskowej, a naturalnym wynikiem istniejących obowiązków powinny być odpowiednie prawa. Wreszcie mówca socyalistyczny dowodził konieczności nadania prawa wyborczego i kobietom już w imię prostej sprawiedliwości. Wskazywał zarazem na rosnący udział kobiet w produkcyi przemysłowej (wzrost liczby robotnic), na obejmowanie przez nie coraz większych gałęzi życia publicznego, a wreszcie wyraził nadzieję na zbawienne skutki, jakie by mógł wywołać humanitarny wpływ kobiet na prawodawstwo. Przeciwnicy nie umieli przytoczyć żadnego argumentu na poparcie swego stanowiska, powoływali się np. na „wolę ludu" meklenburskiego, który jakoby wielce jest zadowolony ze swoich urządzeń państwowych: przeczy temu fakt, że przy wyborach do parlamentu cesarstwa większość meklenburczyków głosuje na kandydatów opozycyjnych, zwolenników tych właśnie wniosków.

Powoływano się również na to, że wnioski te przekraczają kompetencyę parlamentu cesarstwa, co jest fałszem, gdyż parlament ten ma prawo swą kompetencyę rozszerzać, o ile to nie jest specyalnie w konstytucyi związkowej dla niektórych państw i pewnych gałęzi prawodawstwa zastrzeżone. Centrum oświadczyło się za zwolennika reform, proponowanych przez te wnioski, ale za przeciwnika przeprowadzania ich za pomocą parlamentu cesarstwa. Jednak chociaż zrozumiałemi są partykularystyczne dążenia centrum, które—jako stronnictwo katolicko- klerykalne — nie może wogóle popierać wzrostu kompetencyi cesarstwa, i idącej z nią w parze hegemonii protestanckich Prus, to z drugiej strony zachowanie się centrum wobec takich samych wniosków, stawianych już dawniej w sejmach państw poszczególnych (np. Bawaryi) dowodzi raz jeszcze obłudy, cechującej stale tę partyę. Centrum przez usta swych mówców wyrażało sympatyę i dla głosowania kobiet, twierdząc, że rezultaty przypuszczenia kobiet do prawodawstwa wypadłyby na korzyść właśnie ultramontanów, nie zaś socyalistów. Ale i tu — mówcy centrowi znaleźli wybieg w żądaniu dopuszczenia kobiet do wyborów z cesarstwa, zanim będzie można myśleć o sejmach poszczególnych państw. To uciekanie się i w tym wypadku do marnego wybiegu dowodzi, że chyba klechy nie bardzo ufają przynajmniej w trwałość pomyślnych dla siebie rezultatów z dopuszczenia do urny wyborczej .... dewotek. Socyaliści i tu dowiedli, że są jedyną partyą, mogącą i chcącą bronić wszelkiej idei postępowej.



Z KRAJU I O KRAJU

Ze stosunków cukrowniczych

Jeżeli by mi wypadło pisać o ruchu robotniczym, to musiałbym zarzucić ten zamiar zupełnie, ruchu bowiem świadomego wśród robotników, pracujących w cukrowniach bądź w Królestwie, bądź też na Ukrainie i Podolu — niema; jeżeli zaś chodzi o pytanie, dlaczego niema, to postaram się bliżej wyjaśnić, zawadziwszy przy tem i o warunki bytu robotników cukrowniczych wogóle.

W cukrowni robota nie trwa bez przerwy całego roku, ale błędnem jest i mniemanie, że robota jest tylko w czasie kampanii; owszem jest ona prawie przez cały rok, ale z rozmaitem natężeniem i różnych przy tem potrzebuje robotników. Rzecz się tak przedstawia, że właściwy przerób buraków, zwany kampanią i zaczynający się koło 20 września, trwa 70 — 110 dni, zależnie od ilości buraków i wówczas to cukrownia wymaga najwięcej rąk; część robót odpowiedzialniejszą — nieumiejętność, niedbałość lub zła wola może o wielkie przyprawić straty właściciela — starają się powierzać albo takim, dla których znajdują robotę przez cały rok, albo też przychodzącym *z okolicznych wsi chłopom*, którzy rok rocznie stawiają się do tej samej roboty. Podkreślam to zjawisko, bo ono

doskonale ilustruje zasadnicze założenie Marksa, że ustrój kapitalistyczny, aby mógł się rozwinąć zupełnie ze swemi dodatniemi i ujemnemi stronami wymaga: 1) wolności prawnej robotników, 2) wolności od wszelkiej własności nieruchomej. Jeżeli teoretycznie stawiają tym twierdzeniom zarzuty, a nawet przytaczają wypadki, nie dające się z tem pogodzić, to w naszym wypadku twierdzenie Marksa jest rażąco prawdziwem, bo i łapacon*), przychodzący o setki wiorst na całą kampanię, i chłop z okolicznej wsi mając wolność prawną, mają jednak i własność ziemską; *ta własność*, oglądanie się na ów lichy kawałek ziemi sprawia, że chłop zabezpieczony jest wprawdzie od śmierci głodowej, ale też i przykuty prawie do ziemi, a w ciągu paru miesięcy kampanii potrafi znieść najhaniebniejszy wyzysk bez szemrania, ba, można usłyszeć nawet pochwałę dla wsi, „tam jest cukrownia — zarobek pewny“. Druga część robotników, to pomocnicy poprzednich, lub wogóle przeznaczeni do wykonywania czynności najprostszych, jakie może każdy bez okresu przygotowawczego wykonywać, i ci albo również przychodzą z najbliższych wsi, albo też na czas kampanii są sprowadzani z Białej Rusi.

Po kampanii w ciągu miesięcy zimowych cisza mniej lub więcej długa zalega cukrownię, ale już od marca a czasami wcześniej zaczyna się rozbieranie i czyszczenie wszystkich maszyn, pomp, aparatów, przyrządów i zbiorników; wówczas to pod kierunkiem kilku lub kilkunastu „śrubowników“ znajduje zajęcie dziesiąta lub pietnasta część tego, co w czasie kampanii i to ludzi niewykwalifikowanych. Z wiosną ilość ta się zwiększa, bo zaczynają się niezbędne co roku przeróbki i poprawki mechaniczne, mularskie i ciesielskie oraz jakie takie roboty ziemne; trwa to z największem natężeniem do połowy lipca, i do tego czasu starają się większość roboty niefachowej zakończyć, aby żniwa nie podbiły ceny robotnika, a potem w mniejszym stopniu ale trwa robota przygotowawcza aż do rozpoczęcia kampanii. Słowem po za kampanią znajdują w cukrowni zajęcie robotnicy niefachowi i garść robotników stałych, ale natomiast sporo fachowych blacharzy i kotlarzy traci zarobek na czas kampanii, na zimę. A więc ostatecznie część robotników mniej lub więcej wykwalifikowanych ma stały zarobek, a po za tem cukrownia wciąż zmienia ilość robotników.

Jeżeli robotnik nie jest pewny jutrzejszego zarobku, to musi on mieć inny sposób do utrzymania się, są też to zwykle najemnicy rolni; zarobek takich niefachowych jest w cukrowni lichy nad wyraz — waha się w stosunku do cen okolicznego robotnika wiejskiego; jako przeciętną przyjąć należy 30 kopiejek dla mężczyzny i 20 — 25 dla kobiety lub chłopca, miejscami nieco wyżej. Cena robotnika, sprowadzonego z dalszych okolic jest prawie ta sama: łapacon pobiera 6 rubli miesięcznie, życie (na stosunki wiejskiego wyżywienia ludności — nie złe: kasza, 70 funtów mąki na głowę miesięcznie, nieco kartofli i trzy razy na tydzień po pół funta gotowanego mięsa, na post pewną ilość jadalnego oleju) oraz pomieszkanie w koszarach; życie takie wobec wielkiej ilości robotnika kosztuje fabrykę 3 rs. 30 k. miesięcznie; koszty odnowienia koszar, sprowadzenia robotników i t. p. wynoszą 1 r. 50 k. — 1 r. 70 k. na głowę i miesiąc — słowem, sprowadzony robotnik kosztuje fabrykę najwyżej 11 r. miesięcznie. Jest to robotnik tani, nic więc dziwnego, że pod względem technicznym lichy; znający odnośne stosunki w Królestwie utrzymują, że tam do tej samej roboty używa się znacznie mniej ludzi, ale też tam są oni albo nieco lepiej płatni, albo godzeni rocznie.

Jeżeli rozpatrzymy te dwie kategorye robotników — stałych i czasowych, to wyraźne będzie, dlaczego tu niema żadnego ruchu robotniczego. Robotnik czasowy jakkolwiek licho jest wynagradzany, zawsze jednak lepiej, niż na roli, to też uważa sobie za dobrodziejstwo możność tego zarobku; sprowadzani łapaconi wprawdzie mają pewne poczucie solidarności, ale to nie jest świadomość klasy robotniczej, gdzie tam! potrafią oni opuścić robotę lub nawet pokazać siłę swej liczby, ale to tylko w wypadkach doraźnego łajdactwa, popełnionego względem nich, a więc w razie złego życia, niesłusznego pobicia (w ich ciemnych pojęciach — bić wogóle wolno, byle jednak był powód, biedacy!) itd, po za tem przykro patrzeć, jaki to niewolniczy lud. Robotników stałych jest niewielu, a że z racyi odpowiedzialniejszej roboty pobierają nieco większe wynagrodzenie: 12 — 15 rubli miesięcznie, więc uważają siebie za arystokracyę w stosunku do reszty, i ta okoliczność przeszkadza wszelkiej łączności i solidarności.

Jest jeszcze garść ludzi rzeczywiście fachowych, a mianowicie rzemieślników: ślusarzy, kowali, kotlarzy, tokarzy, blacharzy i stolarzy — najlichsza, najmniejsza fabryczka musi mieć chociaż po jednym — ci stanowią inteligencyę robotniczą, ba, często się zdarzają między nimi jednostki inteligentniejsze od urzędników fabrycznych, ale o tych później pomówię. Rzemieślnicy jednak, wogóle bywalcy, jakem powiedział, wśród sfery robotniczej, cukrownianej, ludzie najzdolniejsi i najoświeceńsi, jak dotychczas wcale się nie nadają do roli fermentu i przewodnictwa, a to z następującej przyczyny: pobierają oni zwykle koło rubla dziennie a w chwilach gorącej roboty zarabiają do 2 r. 50 kop., słowem ich zarobek równa się, a często i przewyższa pensyę niższych urzędników z fabryki i z kantoru, a skutkiem tego możebność innego zaspakajania potrzeb wykopuje prawie przepaść pomiędzy tą garścią inteligencyi robotniczej a resztą świata najemnego. Dalej — widoki na przyszłość; jeżeli minęły te czasy, że z takiego stanowiska można się było dochrapać dyrektorstwa (sporo jest jeszcze takich dyrektorów, co dawniej potrafili się tak wybić), to każdy jednak z inteligentniejszych rzemieślników może marzyć o mechanikostwie, a jest to posada w Królestwie w większości cukrowni podrzędna, na Ukrainie jednak i na Podolu pierwszorzędna: 1.000 r. rocznej pensyi w najlichszej fabryczce, zwykle zaś więcej, władza znaczna, należenie do liczby urzędników. To wszystko ma swój powab dla każdego z nich i nie dziw, że ich to pociąga; a skutek ma taki, że ta garść inteligencyi robotniczej roi się od kandydatów na karyerowiczów, ale trudno się tam dopatrzeć jakichś początków, lub chęci do oświecania reszty w kierunku interesów klasowych.

A więc, wogóle biorąc, mamy brak inicyatywy wśród własnej sfery, wynagrodzenie pracy takie, aby tylko z głodu nie umrzeć, a opieka rządu? Muszę parę wyrazów temu poświęcić.

Istnieją jakieś prawa fabryczne, istnieją inspektorzy, przed paru laty nawet urzędnicy z akcyzy mieli prawo i obowiązek wglądać w stosunki robotnicze po cukrowniach, a i policya przecie istnieje, no, a jakiż skutek? Oto odpowiem, że żaden, bo jeżeli najemnicy rządu do bronienia i wychwalania go z katedry uniwersyteckiej i w dziennikach trąbią o większem bezpieczeństwie i o usunięciu nieletnich z fabryk, to wszystko to trzeba należycie zrozumieć. Prawda, że dzisiaj po cukrowniach kotły i wirówki (zwane także z niemiecka centryfugami) — dwa najniebezpieczniejsze urządzenia — wszędzie prawie są zupełnie bezpie-

---

*) Chłopi z Białej Rusi (gub. Czernihowska, Mińska, Smoleńska i Mohylewska), chodzący z powodu lichej gleby na odległe zarobki, z powodu łapci zamiast obuwia noszonych są przezwani „łapaconami“

czne, ale tego nie wymusiła inspekcya, tylko interes osobisty, bo rozerwanie kotła, lub zeskoczenie wirówki (bęben metalowy) 4 pudy wagi z pięcioma pudami zawartości, razem 9 pudów, robi 1.300 obrotów na minutę — można sobie wystawić niebezpieczeństwo) — nie mówiąc o śmierci obsługi (to by jeszcze nie przekonało fabrykantów), — przynosi wielką stratę w fabrykacyi; przytem, oprócz nieszczęsnych wypadków, i w zwykłym biegu rzeczy niepewny kocioł parowy, lub niebezpieczna wirówka jest jednocześnie i nie bardzo zdatną do roboty, robi mało i przeszkadza ciągłem psuciem; słowem, lepszy jest interes sprawić nowe i zarazem bezpieczne. Na dowód, że inspekcya nie wyświadczyła tu żadnej usługi, mogę przytoczyć to zjawisko, że niema prawie cukrowni, która by rok rocznie nie miała nieszczęsnego wypadku z wałem transmisyjnym lub kołem rozpędowem. To zaś dowodzi nie tylko niedbalstwa lub lekceważenia robotnika; prawda, że wzięty świeżo od pługa nie ma wprawy, a wyczerpany czuwaniem i pracą 12-godzinną pomimo winy urządzenia może uledz wypadkowi, ale też znaczną część tych nieszczęść należy przypisać ciasnocie, oraz brakowi światła i ogrodzeń w miejscach niebezpiecznych. Co do pracy nieletnich, to urzędowym chwalcom dwie należy dać odpowiedzi. Pierwsza, że fabrykant nie ma racyi najmować dziecka tam, gdzie cena za pracę ludzką jest tak bajecznie niska, oszczędność byłaby niewielka, a mogłaby przyprawić o straty, bo organizm dziecka 12 godzin nie zawsze może wytrzymać. Druga to, że blagą jest zapewnienie, iż dzieci niżej 16 lat wcale w cukrowniach nie pracują; w Królestwie nieco ściślej stosują się do tych rozporządzeń, ale tu, gdzie tylko warunki techniczne na to pozwolą, tam napewno dziecko znajdziemy.

Prawdę mówiąc, to inspekcya rosyjska, o ile jest złożoną z ludzi uczciwych (bo i tacy się zdarzają)*), nie będąc pożyteczną dla klasy robotniczej, otwiera jednak oczy na barbarzyńską niekulturalność rosyjskich urządzeń. Dziecko nie powinno pracować, a więc powinno siedzieć w szkole, ale tej szkoły niema; inspektor fabryczny spotyka dziewczynki 12 — 13 letnie i musi, jak utrzymuje, nic nie mówić, bo fabryka jest gotowa je usunąć, ale daje sierotom zajęcie. Wprawdzie mogłoby komu przyjść do głowy, że dla maleńkich sierot odpowiedniejsze miejsce w domu wychowawczym, niż w fabryce, ale to już, zdaniem sfer rządzących, zakrawa na „liberalizm, wolnodumstwo, nihilizm“. Taki dom wychowawczy powinno prowadzić państwo lub gmina. Pierwsze jednak jest zbyt zajęte wojskiem i szpiclami, a drugą wiejski robotnik zna w dwóch tylko wypadkach 1) gdy mają z niego wycisnąć podatek i 2) gdy niebaczny wynajmie się na jakąś robotę w polu lub do cukrowni w zarządzie gminnym (wołost) wobec urzędnika gminnego — wówczas ta gmina zmusza go do dotrzymania umowy, chociaż by on prawie umierał.

Wracając do inspekcyi fabrycznej, przytoczę tu fakt smutny, ale już wkraczający w dziedzinę humorystyki. Inspekcya fabryczna do swoich licznych obowiązków w teoryi bardzo pięknych, jak pilnowanie bezpieczeństwa, zdrowotności itd., dostała jeden więcej, a mianowicie powierzono jej ściąganie nieuiszczonych opłat od ruchomych maszyn parowych. A więc człowiek, mający często parę set zakładów przemysłowych na swej głowie, dostaje polecenie objechać w jak najprędszym czasie i na miejscu ściągnąć zaległość od 82 lokomobil, rozrzuconych na przestrzeni półtora raza większej, niż warszawska gubernia. Jeżeli by to był nawet geniusz i szczerze chcący coś zrobić dla robotników, to w takich warunkach nic zrobić nie może, a rząd moskiewski, przemieniając najszlachetniejszy urząd na marne kleszcze do wyciskania podatków, jeszcze raz dowiódł, że jest rządem tatarskim, który pomimo wszelkiej politury europejskiej nie potrzebuje inspektorów fabrycznych, a tylko baskaków.

Powiedziałem, że obowiązek pilnowania fabryk spoczywa też i na policyi, a mianowicie: robota nieletnich i zanieczyszczanie wód bieżących odpadkami fabrycznymi podpada pod jej czujne oko, — ale to oko jest zaiste księże, a ręce.... no, ręce bozia dała nie od proporcyi. To też we wszystkich cukrowniach, począwszy od skromnego uriadnika, a przez sprawnika (w Królestwie naczelnik powiatu) dochodząc do gubernatora samego, — wszystko to pobiera stałą pensyę, zależną od dostatku fabryki i od ilości jej wykroczeń. I tu władza państwowa, występująca w osobach policyjnych urzędników, nie jest niewdzięczną, ona też stara się odpłacić fabryce — a w jaki sposób, prawdziwe zdarzenie lepiej to uwydatni. Składał wizytę sprawnik dyrektorowi, a dowiedziawszy się, że dyrektor jest koło naprawy grobli, pojechał tam wprost. Trzeba dodać, iż tu często się przytrafia, że pewne roboty powierzają przedsiębiorcy (podriadczykowi), który od siebie najmuje robotników. Taki podriadczyk jest to zwykle ostatni gatunek szelmy, wyciskającego krew i pot nędzarzy, fabryka zaś dogląda tylko jakości roboty. Otóż w obecności dyrektora wóz z ziemią wywrócił się i przygniótł młodego parobka; oprócz potłuczeń okazuje się pęknięcie kości niżej kolanka; dyrektor, napewno nie mający żadnych zacięć socyalistycznych, kazał wyszykować wóz i powoli odwieść biedaka do szpitala; sam zaś mając interes w tej stronie postępował za wozem. Właśnie w tej chwili nadjeżdża sprawnik, wita się z dyrektorem, dowiaduje się o zajściu i wiecie co mówi — posłuchajcie: „Panie, alež ten człowiek nie u pana pracował, tylko u podriadczyka“. — „Tak“. — „To dziwna z pańskiej strony humanitarność, że go odwożą do fabrycznego szpitala, pan możesz go za bramę wyrzucić, niech go podriadczyk umieszcza we własnym szpitalu“. Dodam tylko, że podriadczyka nikt nie zobowiązuje do budowy szpitala, więc przedstawiciel władzy sam z własnej ochoty uczy, w jaki sposób należy prawo obchodzić, aby tylko poszkodowanemu nie okazać pomocy lekarskiej. A przecież dopilnowanie zdrowotności fabryk, jest chyba jednym z najpierwszych obowiązków państwa, ale w cukrowniach bardzo nieświetnie to wygląda.

Każda cukrownia posiada własny szpital i mieszkającego przy nim felczera, bo prawo tego wymaga; wprawdzie prawo wymaga też, aby i doktór był na miejscu, lub dojeżdżał nie dalej jak o 7 wiorst, ale w tem już jest pełno nadużyć. Szczególniej jeżeli właściciel jest człowiekiem wpływowym, to za bezcen godzi biednego lekarza, który raz na tydzień dojeżdża z odległości czasem i 30 wiorst, tymczasem w kampanii może być każdej chwili wypadek, wymagający chirurga, a wówczas felczer partaczy byle jak. Tyle już nawymyślano na felczerów, że nie warto powtarzać, iż z nich pożytku, co od kozła mleka; człowiek za 25 (bardzo rzadko 30 rubli) miesięcznie ma żyć z rodziną przyzwoicie na stopie przejściowej od rzemieślników do urzędników, nie szachrując, gdy pod ręką ma sposób dość korzystnego kupczenia lekarstwami? Po za tem leczą felczerzy na swoją rękę i niech na nich panowie doktorzy nie napadają, bo ktoś le-

---

*) Zwykle tak się dzieje: nowozamianowany inspektor rozwija wielką czynność, udaje gorliwego o dobro robotników, ale żaden fabrykant nie jest tak naiwny, aby to brać za dobrą monetę, bo wie, że to są wszystko sztuczki carskiego urzędnika, który chce się okazać groźnym, aby mu nie ofiarowywano byle jakiej łapówki, ale żeby odrazu grubo mu płacili.

czyć musi; jeżeli doktorzy uważają swoją pensyę — zwykle, prawda, lichą — za spadającą z nieba mannę, do niczego nie obowiązującą, to robotnicy, widząc, że w razie porady zbyt bez ceremonii lekko są traktowani, wolą poradę felczera, bo ten gorliwie przynajmniej bada chorego i pielęgnuje; być może, iż czasem zaszkodzi, ale odpowiedzialność niech spada na panów doktorów.

Już to wogóle nietylko po cukrowniach, ale we wszystkich zakładach przemysłowych lekarze fabryczni nie wypełniają swych obowiązków, jak należy. W razie choroby urzędnika lub jego rodziny doktór się stara jako tako, ale przy leczeniu robotnika, to tylko aby zbyć. Wiem, że tak samo się dzieje w cukrowniach ukraińskich jak i w Królestwie, i to nietylko w cukrowniach, ale i w łódzkich fabrykach i w kopalniach dąbrowieckich — wszędzie jednakowo! A dziwna rzecz — wszak na uniwersytecie studenci medycyny szczycą się, że z pośród nich najwięcej się rekrutuje i socyalistów i patryotów, gotowych wszystko oddać dla ludu, słowem, najwięcej dzielnej młodzieży, odsiadującej w cytadeli warszawskiej. Czyżby z pośród tylu „dzielnych“, „sympatycznych“ i „obiecujących“ ani jeden nie zostawał lekarzem fabrycznym? Jest to rzecz smutna, i gdyby kto zechciał sprostować mój sąd, jako zbyt ogólny, to sprawiłby mi wielką przyjemność, bo ja, niestety, nie słyszałem o takich fabrycznych lekarzach, którzy by gorliwie spełniali swe obowiązki.

A teraz ciekawe pytanie — jak długo trwa dzień roboczy w cukrowniach? W lecie i wogóle w czasie czynności przygotowawczych trwa tyle, ile się da, to jest od 5 rano do 7 wieczór; w ostatnich czasach fabryki, aby uniknąć jednego więcej powodu do wtrącania się policyi i, co zatem idzie, do opłacania łapówek, zaprowadziły rano koło 8 godziny półgodzinną przerwę na śniadanie, a o 12-tej półtoragodzinną na obiad — słowem na 14 godzin zajętych wypada 12 pracy. W czasie zaś kampanii, gdy robota idzie bez przerwy dzień i noc, robotnicy pracują bez przerwy 12 godzin, co się zwie zmianą; jest więc partya robotników nocnych i ich dziennych zastępców. Jeżeli kto nie ma łba zakutego na 4 ćwieki, to mu się nastręczy pytanie, dla czego nie urządzono trzech zmian po 8 godzin. No, rozumie się, dlatego, że robocizna kosztowałaby o połowę drożej; a czy cukrownia może sobie na to pozwolić, to sprawa inna; postaramy się na to odpowiedzieć, roztrząsnąwszy parę liczb.

Wytworzenie puda cukru kosztuje pewną sumę pieniędzy, dajmy na to, 2 r. 10 k.*) oprócz akcyzy, (akcyza wynosi 1 r. 75 kop. od puda), a w tej sumie 1 r. kosztują buraki, 17 kop. opłata urzędników, *14 k. robotników*, dalej idą: opał, wapno, płótno, zużycie maszyn, oświetlenie itd., co nas już nie obchodzi.

Czytelnicy łatwo będą mogli zrozumieć moralność sfery kapitalistycznej, rządzącej w świecie cukrowym, gdy zbadamy pozycyę „buraki“. Jest to w cukrowni największy wydatek, to też na burakach starają się robić oszczędności, a ponieważ poniżej pewnej sumy nikt buraków siać nie zechce, więc tę trudność usuwa się w sposób bardzo prosty, mianowicie — okrada się plantatorów przy ważeniu. Środków ku temu uczciwość kapitalistyczna wynalazła sporo, a więc fałszowanie wag tak dowcipne, że pusta waga wskazuje prawdziwie, a im większy ciężar na nią położyć, tem więcej otrzyma się nadwagi; dalej wiercenie ciężarów wagowych i zalewanie ich ołowiem, a więc pud na oko najzwyklejszy, w rzeczy samej nie waży 40 funtów, ale jakie 44 — 46; parę fabryk było pod sądem za to, że pod podłogą setnej wagi siedział chłop i plecami wytrzymywał, ile się dało. Słowem, jak mogą tak okradają, a w dodatku jeszcze strącają procent na oczyszczenie. Tu już szalbierstwo przechodzi wszelkie granice, a gdy okradany się sprzeciwia, to mu grożą, iż na przyszły rok wcale go nie przyjmą do liczby plantatorów. Wśród tego brudu i świństwa jeszcze tkwi jedna podłość w podłości. Oto dajmy na to, że cukrownia zwykła kraść na całej ilości kupionych buraków 8 procent, co jeszcze nie wiele. W liczbie plantatorów są ludzie wpływowi, którzy mogliby cukrowni zaszkodzić, lub też krewni, przyjaciele administratora czy dyrektora; takich więc albo się wcale nie okrada, albo bardzo mało. Ażeby jednak zamierzone 8 procent ukraść, starają się okradać biednych plantatorów i chłopów, daleko więcej niż na 8, czyli, gdy bogatego skrzywdzi na 2 — 3 procent, to chłopu nędzarzowi zabierze czwartą część, albo i więcej. Jako próbka rozumowania kapitalistycznego niech służy pan Dobrowolskij administrator Iliniec i „Romanowskiego Towarzystwa fabryk cukru“. Gdy wskutek silnie zniżonych cen na buraki, plantatorzy zaczęli protestować, to p. Dobrowolskij im wytłómaczył, że on już nad tem pomyślał, aby na tem *nikt* nie stracił — a mianowicie w tym roku fabryka wcale nie zakontraktuje buraków od chłopów, a przez to ci, co mieliby obrabiać buraki na swoich maleńkich kawałkach sami się będą musieli wynajmować i co jeszcze ważniejsza rzecz, nie będą donajmować innych bezrolnych, a przez to *chłopi* w wielkim natłoku rąk roboczych *będą musieli obrabiać cudze buraki za bezcen* a plantatorzy, taniej obrobiwszy, taniej mogą sprzedać cukrowni bez *niczyjej* straty. To się nazywa w języku burżuazyjnym, że *nikt* nie straci! Pamiętajmy o tem, że wiejski małorolny lub bezrolny proletaryat ma zarobek nie zawsze nawet w lecie, a w zimie prawie wcale, że zarabia 25 kop. dziennie, czasem 30, a płacenie 35 kop. sąsiedzi plantatora piętnują, jako „rozpuszczanie chłopstwa“, najczęściej zaś starają się z 25 kop. ściągnąć na 20. Z takiego to zarobku p. Dobrowolskij chce tyle jeszcze odjąć, aby plantatorowie mieli grubą oszczędność, — chyba by chłop się żywił powietrzem, a odziewał jak Adam w raju, bo od dzisiejszej nędzy wiejskiego proletaryatu nic już odjąć nie można!

Ale co to może obchodzić p. D., kiedy on pobiera w Ilińcach 40.000 rubli, to jest pensyę 3-ech ministrów, a od Romanowskiego Towarzystwa podobno drugie tyle ma dostawać?! Nie dziw więc, że przy obliczaniu kosztów wytworzenia puda cukru opłata urzędników często znacznie przewyższa opłatę całej siły roboczej. Przytoczyłem wyżej przykład fabryki dość starannie gospodarującej, gdzie właściciel sam administruje, ale wystawmy sobie inną fabrykę, gdzie

*) Bywa taniej, bywa i drożej, ale zwykle cukrownie łżą, utrzymując, że ich pud kosztuje 2 r. 30 do 2 r. 60 k. bez akcyzy, a łżą dla tego, aby nie zwracać uwagi na swe szalone często zyski i aby przekonać rząd o konieczności opieki nad „biednymi właścicielami“ cukrowni, między innemi, żeby rząd pozwolił na istnienie syndykatu. Syndykat jest to zmowa wytwórców przeciwko spożywcom, przewidziana i zabroniona przez prawo pod grozą kary, bo cukier już dzisiaj należy uważać za przedmiot pierwszej potrzeby. Gdy za Żelazną Bramą w Warszawie małe żydki zrobiły zmowę kartoflaną, to ich słusznie wsadzili do kozy, ale gdy wielkie żydy zrobiły zmowę cukrową, to rząd ich popiera. Niema się czemu dziwić, bo to nie tylko żydy, ale oprócz garści polskich magnatów, do tego należą i osoby postawione blisko dworu carskiego, jak hr. Bobrynskij, dorobiona na fałszywych pieniądzach rodzina milionerów Tereszczenko, niedawno zmarły liberalny stupajka Abaza; a nawet osoba nieco wyżej od nich stojąca, bo sam car, jako właściciel dwóch cukrowni, należy także do syndykatu.

administrator otrzymuje 20.000 rs. (zwykle 12.000 stałej pensyi, oraz procenty od zysków). Jeżeli cukrownia wypuści na rynek 200.000 pudów, to pensya administratorska zaciąży na każdym pudzie 10 kopiejkami, wówczas gdy cała siła robocza pobiera od puda 13 kopiejek, a ponieważ wynagrodzenia administratorów bywają znacznie wyższe, jak naprzykład przytoczony wyżej p. D., to nie rzadko się trafia, że *wszyscy robotnicy* razem wzięci za całoroczną krwawą pracę, bezsenne noce i narażanie życia *mniej pobierają od jednego darmozjada*, który parę razy do roku cukier sprzedaje i ogląda od czasu do czasu fabrykę, często bardzo nic się nie znając na stronie technicznej cukrownictwa. Nie trzeba szukać na Zachodzie Europy jaskrawych objawów gospodarki kapitalistycznej, takiego, jak powyższy nie łatwo znaleść w Anglii lub Belgii.

Jeżeli liczba 17 kop. jako opłata urzędników nieprzyjemnie razi, bo przewyższa całą robociznę, to proszę sobie nie wystawiać, że garść urzędników opływa w dostatki. Większa część tych pieniędzy, to wynagrodzenie dyrektora — to już drugi kosztowny darmozjad; a urzędnicy mają pracę ciężką i marnie są opłacani. Marni też to są i ludzie! Między sobą, udając nawet przyjaźń, zawsze intrygują, donoszą jeden na drugiego, aby tylko lepiej siebie przedstawić w oczach „władzy“ fabrycznej. W tym światku rzeczywiście człowiek dla człowieka jest wilkiem. Uważają siebie za ludzi inteligentnych, ale książki ani pisma do ręki nie biorą, a przyciśnięci do muru powiadają, że im czas nie pozwala. Prawda, że urzędnik musi tracić tyle czasu, co i robotnicy, i głowę sobie nałamie, ależ znamy mnóstwo robotników, którzy są jeszcze w cięższych warunkach, a jednak zawsze znajdą sobie czas dla pracy umysłowej. Jakkolwiek pogardliwie lub protekcyonalnie przez właścicieli i administratorów traktowani, urzędnicy uważają siebie za istoty o całe niebo wyższe od robotników i rzemieślników, patrząc na nich wszystkich jak na bydło robocze. Odpowiednio się też z nimi obchodzą: bicie jest rzeczą zwykłą, a jakaś litość w nieszczęściu robotnika lub względność i wyrozumiałość nigdy prawie nie są bezinteresowne — chodzi tu napewno o siostrę, córkę, ba, nawet o żonę nieszczęśliwego! Na tym punkcie — pomimo, że wiecznie gryzą się między sobą — wszyscy ci urzędnicy są zgodni, wszyscy oni uważają, że ładne robotnice dobra bozia dla nich stworzyła, a niech by której zachciało się inaczej postępować, to dokuczanie uboczne, albo wprost wyrzucenie powinno pozostałe nauczyć rozumu, — nawet żonaci i starsi ludzie często nie są lepsi. W Królestwie jeszcze można spotkać między urzędnikami fabrycznymi ludzi wykształconych społecznie, którzy, bojąc się o chleb, jawnie nie propagują zasad socyalistycznych, jednak sympatyzują po cichu i starają się osłaniać wybitniejszych działaczy o ile można bez narażania się (bo każdy taki wie dobrze, iż dość mu być posądzonym o zasady socyalistyczne, aby stracić miejsce i absolutnie nigdzie go nie znaleść)*); ale nic podobnego nie znajdziemy w cukrowniach ukraińskich. Urzędnicy są to zwykle wypędzeni z 3—4 klasy niedouczki, ale, na zaraniu życia wstępując do zgnilizny moralnej, stają się marnymi charakterami i żadne szlachetniejsze uczucia do nich dostępu nie mają; ponieważ zaś przejęcie się zasadami socyalistycznemi wymaga i pewnej pracy myśli i prawych przekonań, nie można przypuszczać, aby wśród ograniczonych intrygantów i karyerowiczów, jakimi są urzędnicy w cukrowniach, ruch społeczny mógł znaleźć jakichkolwiek zwolenników.

Słowem, stosunki międzyludzkie w cukrowniach ukraińskich, a i w Królestwie przy nieco złagodzonych pozorach również, są rozbójniczo-szachrajsko-łajdackie: właściciele okradają z jednej strony spożywców, z drugiej plantatorów, wyzyskują pracę i urzędników i robotników, urzędnicy żrą się między sobą, poniewierają i krzywdzą robotników i częściowo rzemieślników, ci ostatni znowu okazują często pogardę robotnikom, myślą o karyerze nie zawsze czystej; tylko ci u dołu, robotnicy, których biją po twarzy i nazywają złodziejami z powodu podejrzenia o chęć wyniesienia grudki cukru z fabryki, ci jedni są wciąż okradani i poniewierani, ale wciąż milczący i .... często wdzięczni za zarobek!

Wróćmy do owego ich zarobku. Jeżeli na pud cukru wyznaczyłem 13 kop., to czasem bywa ten koszt większym, ale średnio 14-16 k. Teraz przypuśćmy, że prawo, czy też dobra wola zaprowadza 8 godzinny dzień roboczy; ponieważ dzisiaj zarówno w czasie kampanii, jak i w czasie przygotowawczym pracują 12 godzin, to wówczas siła robocza kosztowałaby półtora raza więcej, czyli że na pud cukru wyniosłaby 21-24 kopiejek. Czy cukrownia mogłaby na to przystać? W Królestwie większość cukrowni należy do typu niewielkiego, a więc przy wytwarzaniu 100.000 pudów właściciel traciłby ze swych zysków 7—8.000 rubli, a jeżeli zyski wynoszą kilkadziesiąt tysięcy rubli, to śmiało mógłby to zrobić; na Ukrainie przeważa typ większy, tu więc straty byłyby znaczniejsze, ale tylko dopiero dzisiaj przy bardzo nizkich cenach cukru byłoby to uciążliwem zmniejszeniem zysków i to w niewielu fabrykach; za to w ciągu ubiegłych 7-miu lat, czasu szalonych cen — było to wprost obowiązkiem uczciwości właścicieli, gdyby oni wogóle mieli pojęcie o jakimkolwiek obowiązku i o jakiejkolwiek uczciwości; a i dzisiaj znaczna część cukrowni pomimo krzyków o upadku przemysłu ukrywa rzeczywisty stan zysków, bo i dzisiaj mogłaby wprowadzić 8-godzinny dzień roboczy wcale bez ruiny, ale tylko z pewnem zmniejszeniem swych ogromnych zysków, nieznanych prawie w żadnej innej gałęzi przemysłu.

Jednak do tego dobrowolnie właściciele na pewno sami się nie wezmą, rząd się spieszyć z przymusem nie myśli; cała więc nadzieja może tylko na samych spoczywać robotnikach. Jeżeli w samym przemyśle cukrowym dziś nie widzę odpowiednich do tego ludzi, to jednak z czasem przykład innych gałęzi przemysłu musi przebić mur ciemnoty, odgradzający nas od ruchu społecznego. Uważając ten ruch wciąż rosnący na polskich ziemiach za jutrzenkę, pozwolę sobie zakończyć słowami Mickiewicza:

Witaj, jutrzenko swobody,
Zbawienia za tobą słońce!

S. Andrzej.

* * *

Echa z koronacyi.

W Kielcach, jak i wszędzie zresztą, rozrzucona została odezwa C. K. R., wzywająca do niekorzystania z darów koronacyjnych. Pomimo tego znalazło się dosyć chłopów (głównie parobków) podmiejskich, którzy wraz z biedotą miejską rzucili się do stołów z jadłem i wódką. Tłok przy stołach był taki, że rozdający dary zaczęli walić po głowach kijami lud, dla „porządku“. W ten sposób niejeden dostał prawdziwy „poczęstunek“. Żydzi, jak zwykle, z przesadzoną gorliwością starali się uwydatnić swe lojalne usposobienie, obwieszając domy portretami carskimi, ustawiając rzęsiście „iluminacyę“, świeczki łojowe itd. W nagro

*) Pod tym względem położenie urzędników, ludzi uczciwych i o charakterze nie znoszącym udawania, bodaj że jest cięższe od robotników.

dę za to zostali wieczorem przez Iwanowa, policmajstra kieleckiego, powypędzani jak psy z ogrodu publicznego! Oczywista rzecz, że nikt z nas nie będzie żałował tych ofiar własnej głupoty lub podłości, ale kto najniesłuszniej ucierpiał podczas koronacyi, to byli rzemieślnicy, mający mieszkania, położone przy ulicy. Biedakom tym zabroniono pracować przez 3 dni, co z Zielonymi Świątkami stanowiło 5 dni bezrobocia przymusowego i musiało popsuć równowagę budżetu nie jednego. Ci nie zapomną koronacyi!

Radom. — Pewna część polskiej inteligencyi postanowiła podczas uroczystości koronacyjnych nie przyjmować udziału w obchodach i przez cały czas ich nie wychodzić z mieszkań, manifestując tem swój protest przeciwko uciskowi rządu. Postanowienie to zostało tu w części wykonane. My, zaznaczając ten fakt, stwierdzamy z przyjemnością przebudzenie się choć w części społeczeństwa polskiego, świadomości i dążenia do jakiegokolwiek oporu. Fakt ten, w porównaniu z haniebnem zachowaniem się polskiej inteligencyi podczas wstąpienia na tron Mikołaja II, jest wielkim krokiem naprzód i wróży pomyślnie o chęciach tej części naszego społeczeństwa. Nie możemy jednak nie zamieścić kilku słów uwagi z powodu tej manifestacyi. Przedewszystkiem sam fakt manifestacyi jest objawem, jak powiedzieliśmy wyżej, dążenia do odporu na ucisk rządu, czy przyniesie on więc jaki rezultat? czy przeszkodzi temu uciskowi? czy go zmniejszy? Według nas — nie. Manifestacya była więcej dla siebie. na udekorowanych ulicach wcale nie znać było braku manifestujących, tłumy spędzonego z okolic ciemnego ludu i części inteligencyi nie rozumiejącej całego znaczenia tej uroczystości i gapiącej się na iluminacyę, lub flagi i girlandy, tłumy te całkowicie zapełniały ulice miast. Manifestacya ta była więc zauważona tylko przez nie wielu i to bardzo nie wielu. Celu więc chybiła.

Dotychczas jeszcze mówią o psie, gdy dobrze węszy zające i lisy, że ma pies wiatr. A teraz przekonaliśmy się, że wiatr może być i u żandarmów radomskich. A wiatr ten jest taki.

W radomskich warsztatach kolejowych jest oficyalista i nazywa się Wiatr. Otóż onemu Wiatrowi zachciało się być uczciwym człowiekiem i postanowił zostać szpiclem. Na pierwszy raz poszpiclował na jednego ze swoich znajomych niejakiego Pietruszka, niemal jeszcze zupełnego dzieciaka. No i przyszli do Pietruszka żandarmi i zrobili rewizyę. Przytem nowy naczelnik żandarmeryi dokazywał cudów sprytu, ale, rzecz prosta, nic nie znaleziono. Napietrano tylko nieszczęsnego Pietruszka grożąc mu zesłaniem, rózgami, ba, nawet podczas śledztwa pokazywał mu Djakonow sofę w przedpokoju, na której „biją w skórę“. Ale nic nie pomogło. Żandarmi po dawnemu wiedzą bardzo wiele o nas; tak wiele, że naśladują osła, co to nie wiedział, co ma brać, czy owies czy siano i zdechł z głodu, i pozwalają nam żyć po bożemu.

Historya więc z Wiatrem skończyła się jak najlepiej. Żandarmi zostali z kiepskim wiatrem, Pietruszek miał potężnego pietra, a Wiatrowi zapewne sumiennie naleją my w gnaty, ażeby szpicle wiedzieli, że i od nas odbiera się „na piwo“.

Busk. — Sławetni mieszczanie sławetnej osady Buska pozazdrościli arystokratom i wielkim kapitalistom i zaczęli również prowadzić politykę ugodową. W dniu koronacyi cara Mikołaja II wydali oni własnym kosztem wielki obiad i starali się jak można najwięcej łożyć na przyozdabianie swoich domów. I myślicie, towarzysze, że robili to oni przez sprzyjanie rządowi i carowi. Nie. Oni to zrobili przez staroczysty patryotyzm. A to tak. Owi mieszczanie byli przekonani, że rząd uważa ich za nader groźnych rewolucyonistów, więc (nie śmiejcie się, towarzysze) ażeby zamydlić oczy przedstawicielom władzy (jest w Busku starszy strażnik ziemski, dwóch młodszych i stróż; wszystko to z wyższą władzą stanowi siłę ludzi sześciu) owi straszni patryoci rewolucyjni wydali obiad na cześć cara i na nim się popili. Podziwiajcie więc, towarzysze, patryotyzm mieszczan buskich i pamiętajcie, że to potomkowie mieszczan buskich z roku 1863.

* * *

Kuryerek lubelski.

Drobne wiadomości. — Podczas rozdawania poczęstunków koronacyjnych na Bronowicach tłum rzucił się z taką gwałtownością na stoły, że obecny gubernator i jego satelici, ratując swoje kości, powskakiwali na stoły i stąd rzucali pożywienie. — Oprócz dorożki № 119 z „dugą“ (obręcz pałąkowata, stanowiąca część uprzęży rosyjskiej) przybyło jeszcze kilka, a mianowicie: № 44, 58 i 95; publiczność nie myśli o zbojkotowaniu tych nowatorów. № 44—chrześcianin, reszta żydzi.

Aresztowania. — D. 1 maja aresztowano jednego młodego człowieka z fabryki Wolski i Ska. D. 25 maja w poniedziałek dzieci, wychodzące z kościoła po pierwszej komunii, pozbierały proklamacye. Okoliczność ta dała asumpt zgrai carskich siepaczy do „diejatielnosti“: rozpoczęły się areszty i rewizye. Aresztowano i wtrącono do więzienia kilkadziesiąt dzieci, z których chłostą i pogróżkami wydobywano zeznania. Potworny ten postępek budzi ogólną zgrozę. Dzieci, które niedawno wyszły z niemowlęctwa, włóczone są po sądach i policyach, jakby mogły być odpowiedzialne. Co za ohyda, co za barbarzyństwo!

Szuwałow widocznie pozwolił „poigrat“ bez ceremonii, bo areszty i rewizye odbywają się bardzo licznie i na chybił-trafił. Najwięcej aresztowanych jest kobiet. Masowe rewizye przyczyniły się do wykrycia zabronionego „Bractwa szkaplerzowego“ czy też „Różańca postępowego“. Bractwa te jak wiadomo mają cele nawskroś religijne i najwięcej liczą adeptek wpośród kobiet z proletaryatu. Stąd owe liczne aresztowania żon biednych rzemieślników i rękodzielników.

W liczbie aresztowanych jest Szulakiewiczowa, staruszka stojąca nad grobem, wzięta za należenie do bractwa. W celi więziennej tej staruszki zamalowano okna, czego nie czyni się nawet względem najniebezpieczniejszych zbrodniarzy.

Silnie wzburzył mieszkańców następujący fakt; w jednym z ostatnich dni maja publiczność była świadkiem odbywającego się w biały dzień na pryncypalnej ulicy śmiertelnego pościgu. Ściganym był 12-letni uczeń gimnazyum, ścigającymi strażnicy ziemscy. Chłopczyna z obłąkanym od strachu wzrokiem, zziajany i ociekający potem, uciekał przed pogonią od Krakowskiej bramy aż został ujęty obok cukierni Semadeniego. Publiczność manifestowała swoje oburzenie jedynie zachęcaniem chłopca do szybszego biegu. — Masowe aresztowania dzieci wywołały taką obawę wśród matek, że kryją one swe potomstwo po piwnicach i strychach, jak niegdyś przed prześladowaniem Heroda.

Z powodu rozlepiania odezw C. K. R. odbyły się rewizye u robotników z fabryki odlewów żelaznych M. Wolskiego. Do cytadeli przewieziono starą Szulakiewiczową i drugą jakąś imość — Bogucką. W klasztorze po-dominikańskim odbyła się rewizya.

Próby ocknienia się. — Podczas rewizyi u księdza w Kijanach ktoś uderzył w dzwony. Włościanie, którzy zbiegli się tłumnie na alarm, usiłowali przeszkodzić rewizyi, ale czynnie nie zaprotestowali, choć miejsca nie opuścili aż do jej ukończenia. W Lublinie podczas procesyi w dzień Bożego Ciała wskutek aresztowania jakiegoś indywiduum na placu Targowym

tłum momentalnie otoczył aresztowanego i aresztującego, ale nie przeszkadzał aresztowaniu.

Baczność! — Do służby szpiclowskiej usiłują zaciągnąć posłańców, stróżów, dorożkarzy, strażaków, kelnerów, stróżów więziennych itp. Często spotkać można w ludniejszych punktach miasta żandarmów przebranych. A więc, ostrożnie, towarzysze, nie osłabiajmy naszych sił nieoględnem zachowaniem!

Wielu rosyan uprawia szpiclostwo jakby jaki sport. Do najbardziej zamiłowanych w tym sporcie należy cała rodzina Siengalewicza (dyrektor gimnazyum), nie wyłączając kobiet. Siengalewicz senior przed kilku laty denuncyował swego kolegę Janowskiego, inspektora gimnazyum. Młody Siengalewicz, pomocnik sekretarza sądu okręgowego, podczas swego pobytu w uniwersytecie warszawskim, za szpiegowanie został wypoliczkowany przez kolegów, obecnie jednak pod opieką ojca i prezesa sądu uprawia w dalszym ciągu swe rzemiosło, szpiegując głównie swych kolegów biurowych, za co otrzymuje 300 rubli wynagrodzenia dodatkowego do swej pensyi z funduszów, przeznaczonych dla kandydatów na posady sądowe. Podczas procesyi Bożego Ciała jawnie i otwarcie wskazywały na różne osoby szpiegi, przed którymi ostrzegał „Robotnik". Na czele szpiegujących stał posłaniec, ślepy na jedno oko, rosyanin, z bujnymi wąsami; czasem nosi ciemne konserwy. Dzielnie sekundował mu kelner Mateuszek, polak, młody, słusznego wzrostu, rumiany brunet, z niedużymi ciemnymi wąsikami, elegancko ubrany, trzyma się prosto; był on poprzednio w restauracyi „Belle-Vue", obecnie zaś znajduje się w restauracyi hotelu „Wiktorya". Żaden z tych łotrów dotychczas jeszcze nie otrzymał należącej się mu od towarzyszy zapłaty za swą działalność.

Lublinianka.

* * *

Gospodarka miejska w Lublinie. — Ukaz Senatu w sprawie oczyszczania ulic w Lublinie raz jeszcze stwierdził i zaakcentował dobitnie panowanie w kraju nie jakichkolwiek praw, lecz policyi. Rok temu policmajster wydał do obywateli miasta odezwę, a raczej rozkaz, ażeby każdy właściciel domu przed swoją posesyą uprzątał śmiecie z chodników. Przeciwko temu rozporządzeniu wystąpiło 80 obywateli ze skargą do gubernatora na tej zasadzie, że miasto, utrzymując straż ogniową, która kosztuje około 20.000 rubli rocznie, włożyło na tę straż obowiązek oczyszczania ulic i chodników. Gubernator skargi nie uwzględnił i sprawa przeszła do senatu. Przed paru tygodniami senat „wyjaśnił" że policmajster miał prawo wydać takie rozporządzenie, nie dotykając zupełnie gruntu sprawy, to jest, nie rozpatrzywszy, czy takie rozporządzenie wynikało z istotnej potrzeby i czy takowem nie narusza się praw czyichś. — Dochody miejskie jest to niewyczerpana studnia, z której pełnemi garściami bezkarnie i bez obawy kradnie cała falanga utytułowanych czynami i ozdobionych orderami złodziei. Naturalnie, tracą na tem najbiedniejsi, bo obywatele miasta zedrą przecież swoje wydatki z lokatorów. Wogóle, cała gospodarka miejska prowadzi się bez uwzględnienia potrzeb ludności, jak również bez żadnych względów oszczędnościowych. Wszystko zależy od fantazyi lub osobistych wyrachowań gubernatora, wicegubernatora, prezydenta, policmajstra i reszty psiarni carskiej, kiedy na wielu ulicach, nie zabrukowanych, stoją kałuże gnojowisk, ziejących chorobotwórczymi zarazkami, kiedy ilość studni miejskich nie jest wystarczająca, kiedy żydowska dzielnica miasta zatruwa się wyziewami cuchnącej rzeczki Czechówki, której koryto winno być bezwarunkowo pogłębione, zwężone i nakryte pomostem, przez całą długość, gdyż służy ona jako kanał do ścieku nieczystości z całej dzielnicy żydowskiej. — Wiele gmachów miejskich i poklasztornych wali się i rujnuje, wówczas kiedy miasto tysiące rubli opłaca za lokale instytucyi rządowych i kwatery wojskowe.

Projekty ważnych dla ogółu mieszkańców urządzeń miejskich, równie jak i budżety wydatków, kują się w złodziejskich kuźniach czynowników i nie podlegają nie tylko krytyce publicznej, ale żadnej faktycznej kontroli. Nie uważa się nawet za potrzebne podać do wiadomości mieszkańców sprawozdania z wydatków lub ogłosić projektowane roboty, jakie mają wejść w budżet wydatków. Od dwóch lat przeszło istnieje w Lublinie miejska stacya bakteryologiczno chemiczna i nikt o tem nic wiedział, dopóki nie zaczęto pisać o potrzebie takiej stacyi. Dalej w roku bieżącym przedstawiono do zatwierdzenia dwa donosłej wagi projekty: o urządzeniu wodociągów i tramwajów. Ogół dowiedział się o tem dopiero po fakcie, i nikomu (z wyjątkiem naturalnie czynowników) niewiadomo na jakich zasadach, za jakie środki itp. będą urządzone wodociągi. Projekt koncesyi na urządzenie tramwajów jest tak śmiesznie ułożony i tak widocznie przebija z niego wszechwładna łapówka, lub obietnica takowej, że tylko u nas może coś podobnego uchodzić. Za prawo eksploatowania tramwajów przez lat 52 miasto pobierać będzie po 3 latach dopiero po 25 r. od wagonu (sic!); wygląda to, jakby przedsiębiorca robił miastu łaskę urządzając tramwaje, a tymczasem to będzie złoty interes, ale naturalnie.... dla przedsiębiorcy i czynowników, którzy mieć będą nieustającą łapówkę. Co się zaś tyczy straży ogniowej, to miasto, w stosunku do wydatków, ma z niej za mało korzyści. Straż używana jest do „parady" przy „torżewstwach" w soborze, u gubernatora i u innych dostojników. Konie strażackie używają się do przewożenia rzeczy przyjaciół policmajstra podczas przeprowadzki, a sam policmajster, choć pobiera 600 rubli rocznie na rozjazdy, do rozjazdów stale używa najlepszych koni ze stajni strażackiej i za furmana strażaka przebranego w kuczerski uniform.

* * *

Lwów, w czerwcu.

W miesiącu bieżącym delegacye wspólne monarchii austrowęgierskiej zakończyły swoje obrady, w których i Galicya brała udział przez swych posłów. Jak zwykle, tak i w tym roku obrady te przedstawiały bardzo mało ciekawych momentów; redukują się one zwykle do niewolniczego uchwalania budżetów, przedkładanych przez ministrów wspólnych spraw zewnętrznych i wojny, do wysłuchania stereotypowego exposé ministra spraw zagranicznych, chwalącego pokojową politykę trójprzymierza i wskazującego na dobre stosunki z innemi mocarstwami, co nie przeszkadza ministrowi wojny żądać podwyżki na wydatki armii, a stałemu referentowi od spraw wojskowych, p. Popowskiemu, stawiać wniosek uchwalenia w całości budżetu wojskowego. Członkowie delegacyi wygłaszają jeszcze zazwyczaj szereg nieznaczących mów, w których silą się na dyplomatyczną frazeologię, chcąc zamanifestować przed swymi wyborcami, iż są godni miana mężów stanu.

Jedna wszakże z takich mów, wygłoszonych podczas obecnej sesyi, nabrała cokolwiek większego rozgłosu i większego znaczenia dzięki wyjątkowemu zbiegowi okoliczności. W chwili, gdy skończyły się uroczystości koronacyjne w Moskwie i cała służalcza prasa europejska, nie wyłączając i polskiej (Czas i Przegląd lwowski) rozpływały się w pochwałach dla nowego cara, korząc się przed potęgą Rosyi, poseł Barwiński, rusin, wskazał na ucisk narodowości słowiańskich w Rosyi, z których rusini, liczący około 18 milionów, są pozbawieni własnych szkół i języ-

ka. Są to pożałowania godne stosunki wewnętrzne, mówił p. Barwiński, które na zawsze pozostaną hańbą w dziejach Rosyi, lecz Rosya nie ogranicza się na systemie rusyfikacyjnym w granicach swego państwa liczne towarzystwa słowiańskie dobroczynności i noszące inne niewinne nazwy szerzą agitacyę rusyfikacyjną i w granicach monarchii austro-węgierskiej słowem i pismem. Te knowania przeszkadzają swobodnemu i samodzielnemu rozwojowi narodu ruskiego w monarchii austro-węgierskiej. Mówca żądał od rządu austryackiego położenia tamy działalności t. zw. słowiańskiego komitetu dobroczynności w granicach monarchii austro-węgierskiej i domagał się zniesienia wszelkich ograniczeń swobodnego rozwoju ludów południowo-słowiańskich, gdyż inaczej dadzą się łatwo złapać emisaryuszom rosyjskim na wędkę jedności rasowej i staną się łupem panslawizmu i ofiarą Rosyi.

Charakterystycznem jest, jaką siłę atrakcyjną wywiera wszelka potęga nawet na umysły, od których można było się spodziewać większej samodzielności w sądach. W ostatnich czasach wiele wrzawy narobił w Galicyi jawne kokietowanie księdza Stojałowskiego z rządem rosyjskim. Ten zasłużony i dzielny w swoim czasie agitator ludowy w sutannie stał się dzisiaj wielkim czcicielem cnót i sprawiedliwości cara rosyjskiego. W wydawanem przez siebie piśmie ludowem „Pszczółka“ stara się wpoić w czytelników. przekonanie, że narodowość i religia w Król. Polsk. nie są wcale uciskane, a religijność samego cara, który korzy się przed bogiem podczas koronacyi wtedy, gdy tyle ludów składa mu hołdy, wprawia go w ogromny zachwyt. Ten szczery lub udany moskalofilizm ks. Stojałowskiego, który mógł wykwitnąć chyba tylko na gruncie tych osobistych prześladowań, jakim ciągle ks. Stojałowski w Austryi ulegał za agitacyę ludową, musi być potępiony, jako fałszowanie prawdy, a i ks. Stojałowskiemu na korzyść nie wyjdzie i nie pomoże do utworzenia stronnictwa chrześciańsko-ludowego, przez które ks. Stojałowski starał się paraliżować działalność stronnictwa ludowego. „Przegląd Wszechpolski“ wystąpił nawet z oskarżeniem, iż autorem artykułów, drukowanych w „Warszawskim Dniewniku“ pod tytułem „Gołos istinnawo poliaka“ jest ks. Stojałowski.

Od paru tygodni już budzi wielkie zajęcie we Lwowie strejk robotników stolarskich, którzy żądają 10-cio godzinnego dnia roboczego, oznaczenia minimum płacy tygodniowej i zniesienia pracy na akord. Strejkuje 800 ludzi, z których 200 wyjechało na prowincyę na zarobki, a 600 pozostaje we Lwowie i utrzymywani są przez innych zorganizowanych robotników. Dotąd do porozumienia z majstrami nie doszło, jakkolwiek prezydent Mochnacki i szef sekcyi przemysłowej magistratu, radca Strzelbicki namawiają majstrów do ustępstw. Strejkujący odbywają pochody przez miasto i tym razem policya zachowuje się neutralnie. Robotnicy budowlani odbyli zgromadzenie, na którem uchwalili wspierać strejkujących przez płacenie tygodniowo jednej korony od członka na rzecz strejkujących, a w razie, jeśli po paru tygodniach strejk robotników stolarskich nie doprowadzi do pożądanych rezultatów, mają sami rozpocząć strejk. Komitet strejkowy nie przyjął dosyć znacznej zapomogi pieniężnej, złożonej przez robotników fabryki fortepianów p. Śliwińskiego, gdyż ci nie chcieli przyłączyć się do ogólnego strejku. Natomiast płyną składki na rzecz strejkujących i z poza sfer robotniczych; z przyjemnością wzmiankować można, że Wydział Towarzystwa Bratniej Pomocy słuchaczów Politechniki i grono techników zamiast wieńca na trumnę jednego ze zmarłych kolegów przeznaczyli pewną kwotę na strejk; strejki więc zyskują w Galicyi coraz więcej na popularności.

Zagrożeni rozwojem ruchu robotniczego w Galicyi jezuici zwołują na 7, 8 i 9-go lipca wiec katolicki we Lwowie w celu większego zkonsolidowania sił katolickich i obmyślenia środków dla walki z przewrotem; naiwni, łudzą się jeszcze, iż zdołają powstrzymać naturalny bieg wypadków; robotnicy mają zamiar tłumnie nawiedzić wiec, by zabawić się niemądrymi referatami jezuitów w sutannach i w tużurkach i z bezsilności przeciwników zaczerpnąć otuchy dla siebie.

Łada.

Jeszcze o koronacyi.

Zgierz. — Podczas święcenia koronacyi każdy robotnik obowiązany był kupić za swoje własne pieniądze latarkę kolorową za kop. 25, takową zahaczyć na kiju długim do dwóch łokci i obchodzić ulice miasta gromadnie wieczorem.

Pabianice. — Koziorowski, ślusarz, pracujący w warsztacie Kalinowskiego podczas święcenia koronacyi podpił sobie porządnie, tak że zaśpiewał piosenkę ludową, a że tam było trzech szpicli, którzy zaraz go zadenuncyowali, więc złapano go i odesłano do powiatu; ale rodzina Koziorowskiego, dowiedziawszy się od innych ludzi, którzy o tym samym czasie byli w szynku, że Koziorowski nie śpiewał wcale pieśni politycznych, zareklamowała, wskutek czego został uwolniony. My zaś podajemy tych trzech jako szpicli, są to: August Nonberg i brat jego Ludwik Nonberg, obaj majstrowie fabryczni z tkalni Krusze i Ender, trzeci jest Sznajder, brat żandarma miejscowego. Teraz oni widocznie oczekują orderu, bo się wcale na ulicy nie pokazują.

Zdrowaś Nędzo!

Zdrowaś, o Nędzo, pełna bożej łaski,
Co tłumy całe okrywasz żałobą,
By garść zabłysła kupionemi blaski....
Tyś z Kapitałem; Bóg-Kapitał z tobą!
Między biczami bądź błogosławiona,
Co grzbiety licznej poorały rzeszy,
Bo dzięki tobie, gdy pracownik kona,
Wybraniec boski na rozkosze śpieszy.
Tyś jest pomroką, w której już przez wieki
Gaśnie i światła i dobra pochodnia:
Więc błogosławion owoc twej opieki,
Żywota twego prawy owoc: zbrodnia!
O! nie opuszczaj swych wiernych czcicieli!
Bądź dla nich bogactw i rozkoszy przędzą
Spraw, niech się w wieczność Bóg-Kapitał wcieli!
Bądź pozdrowiona, o Nędzo!

R.

Credo.

Wierzę w Pana Hurkę wszechmogącego, stworzyciela Polskiej intrygi, i opiekuna cytadeli. Wierzę w Pana Apuchtina, przyjaciela jego jedynego, który się począł z miasta Petersburga, narodził się z Matuszki Moskwy, umęczon pod kułakiem Żukowicza, wzniósł się i wywyższon, wstąpił do ministeryum po order, trzeciego dnia powrócił, jeszcze zapuchnięty, wstąpił na powrót do uniwersytetu, siedzi na prawicy pana Hurki wszechmogącego, i na lewej pani Hurkowej i stamtąd knutuje żywych i umarłych. Wierzę w Gubernatora, i w magistrat powszechny, w złodziei obcowanie, w kieszeni napychanie, ciała zabijanie, i łapownictwo wieczne. — Amen.

Bibliografia

Przegląd Polski, miesięcznik wydawany przez stańczyków w Krakowie, w zeszycie lutowym r. b. zamieścił obszerną pracę p. Dr. Stanisława Estrei-

chera p. t. *„Rozwój organizacyi socyalistycznej w krajach polskich“*.

Siedem pierwszych rozdziałów tej pracy jest streszczeniem «Geschichte der socialistischen Bewegung in Polen», odbitki z «Handbuch des Socialismus von Dr. K. Stegmann und Dr. C. Hugo», oraz «Krótkiej historyi» tow. Żegoty. Zastrzeżenia, poczynione w kilku miejscach przez p. Estreichera przeciw wiarogodności statystyki rozwoju naszej partyi, są tem śmieszniejsze, że autor opiera je wprost na swem osobistem «widzimisię», a nie na znajomości faktów. Na dowód ignorancyi p. Estreichera wybieramy jeden z charakterystycznych ustępów jego pracy bez uwag od siebie : «Wiadomo...., iż istnieje osobna, pomocnicza organizacya zarówno ze strony polskiej, jak rosyjskiej («Czerwony Krzyż», «Krasnyj Krest») zasilana składkami członków partyi, a poświęcona specyalnie kontrabandzie druków» (sic!) str. 290. Ciekawą wiązankę fałszów i błędów znaleść można w rozdziale VIII, w którym autor podaje bibliografie socyalistyczną (notabene nad wyraz wszelki niekompletną).

Np. broszury «Za wolność i lud» «O czem każdy włościanin wiedzieć powinien» zostały zaliczone do wydawnictw Z. Z. S. P., «Kuryer lwowski, Kuryer przemyski, Monitor......» otrzymały następujące określenie: to «pisma teoretycznie lub pozornie niezawsze się z niemi (pismami socyalistycznemi) zgadzające, ale w praktyce zawsze ręka w rękę z partyą (socyalistyczną) idące». Na zakończenie swej pracy p. Estreicher konstatuje, «iż nie podobna nie uwierzyć, iż literatura socyalistyczna należy do rzeczy popularnych i przez robotników chciwie czytanych» i twierdzi, że «ograniczanie się jedynie do represyi budzącego się poczucia kastowego, nie doprowadzi chyba jednak do celu. Ważniejszym środkiem jest prewencya społeczna, objawiająca się w stosownej polityce socyalnej i prywatno prawnej, oraz w zainteresowaniu się tem wszystkiem, co warstwy nieposiadające myślą, czytają, na co się żalą i co im dolega.» Jak na współpracownika «Przeglądu Polskiego» to wiele, to bardzo już wiele.

Rabotnik. №№ 1 i 2. Nieperiodiczeskij sbornik. Izdanje Sojuza Russkich Socialdemokratow. Genewa. 1896.

Ożywienie w ruchu rewolucyjnym w Rosyi, o którem pisaliśmy w 4-ym numerze, trwa dalej. Jednym z dowodów tego ożywienia — i dowodem nader radosnym — jest właśnie świeże wydawnictwo « Związku socyaldemokratów rosyjskich », którego tytuł przytoczyliśmy wyżej. Już same nazwiska autorów, jak Plechanow, Akselrod, których prace stanowią poważną część książki, dają nam rękojmie, że będzie ona wolna od błędów tak często w wydawnictwach rosyjskich spotykanych. I rzeczywiście uznać należy, że książeczka poważny stanowi nabytek dla młodego ruchu socyalistycznego w Rosyi. Treść książki stanowią : 1) Od wydawców — Plechanowa, 2) Cele i środki demokracyi wszechświatowej Akselroda, 3) Maszyna — Kolcowa, 4) Fryderyk Engels, 5) Rząd carski i robotnicy — D. K., 6) Stepniak — Zasulicz, 7) Z życia robotników w Europie zachodniej i 8) Wiadomości z Rosyi. Zatrzymamy się na tych artykułach, które bliższy mają stosunek do praktyki rewolucyjnej i dają wskazówki co do kierunku ruchu robotniczego w Rosyi. Takimi właśnie są artykuły tow. Akselroda i D. K.

Pierwszy z nich (artykuł), stanowiący, jak się zdaje, część obszerniejszej pracy, daje odpowiedź na pytanie, czego mają żądać, do czego dążyć robotnicy rosyjscy? Jak należało oczekiwać od człowieka tak doświadczonego i obznajmionego z ruchem robotniczym w Europie, jak tow. Akselrod, autor nie ograniczył się jedynie walką o skrócenie dnia roboczego, o podwyższenie płacy, nie zamknął się w ciasnem kółku strejków i związków fachowych, jak to — niestety — dotychczas robili towarzysze rosyjscy. Przeciwnie, zaznacza on i podkreśla, że broń ta — strejki i związki — przy politycznej swobodzie dopiero oddać może robotnikom istotne usługi. Stąd więc wypada wyraźna odpowiedź na postawione pytanie i brzmi ona :

« Zniesienie samowładztwa carskiego i ustanowienie natomiast samowładztwa ludowego, zdobycie jednem słowem konstytucyi demokratycznej — oto najbliższy i główny cel naszego ruchu robotniczego » (str. 48 i 49). Oprócz tego we wzmiankowanym artykule czytelnik znajdzie sporo ciekawych danych o Rosyi, naprz. o ucisku podatkowym włościan i wynikającej stąd pańszczyznie rządowej (str. 34 — 46). Nie możemy jednak nie zaznaczyć, że niektóre „nadzieje“ szanownego towarzysza wydały się nam trochę dziwnemi, jak naprz. zlekka zresztą tylko zaznaczona myśl o przyszłej rewolucyjności klas posiadających w Rosyi (str. 49 i 50).

Drugi artykuł tow. D. K. — « Rząd carski i robotnicy » — na przykładzie strejków roku zeszłego i stosunku rządu do oświaty ludowej przedstawia czytelnikom rażącą sprzeczność, istniejącą pomiędzy rządem carskim i robotnikami. Pomiędzy innemi szczegółowo jest opisany strejk w Białymstoku i z uznaniem podniesiona praca P. P. S. w czasie tego imponującego protestu robotników polskich przeciwko uciskowi rządowemu. Autor dochodzi do tych samych wniosków, co i tow. Akselrod, do konieczności walki politycznej z rządem carskim.

Z pomiędzy wiadomości z Rosyi i o Rosyi ciekawy jest artykulik « Żydowscy robotnicy przeciw żydowskim kapitalistom ». Jest to właściwie przedruk broszury rekopisowej, rozpowszechnionej « w czertie jewrejskoj osiedłosti », jak określa Litwę wstęp do artykułu. Broszurka ta napisana bardzo zręcznie i agitacyjnie z powodu wygwizdania w synagodze kaznodziei, gdy ten przekupiony przez fabrykanta występował przeciwko strejkującym robotnikom, strasząc ich policyą, wojskiem i t. p. Dla polskich czytelników przyjemnie będzie zauważyć, że towarzysze żydowscy zaczynają myśleć o sobie, jako o żydach, a nie jako o rosyanach. Dosyć wyraźnie zaznaczone to jest w broszurze. Można zatem mieć nadzieję, że z czasem dojdą oni do zupełnego zrozumienia swego stanowiska, jako obywateli « czerty jewrejskoj osiedłosti » i postawią te same żądania polityczne, co i ich towarzysze chrześcianie.

Zaznaczyć nareszcie trzeba gorące nawoływanie wydawców do organizacyi partyjnej ; w czasie ożywienia ruchu robotniczego w Rosyi jest to tem bardziej na dobie, że towarzysze rosyjscy dotychczas zdradzali często brak świadomości w tym względzie. I my ze swej strony życzylibyśmy, by to nawoływanie wywarło odpowiednie wrażenie i z całego serca łączymy nasz głos do okrzyku, którym się kończy jeden z artykułów « niech żyje przyszła rosyjska partya robotnicza ! »

W. K.

Pokwitowania

Fundusz 10-letniej Rocznicy : Par. — 2 Ł 7 d. ; Karl. — 8 sh. 3 d. ; Zur. — 19 sh 8 d. ; Mi. l. № 10 — 8 sh. 6 d. ; *razem 3 Ł 17 sh.*

Na rzecz P. P. S. pod zab. prus. : Zur. l. № 3 — *18 sh. 11 d.*

Na rzecz P. P. S. pod zab. ros. : Zagrzeb S. S. na „Robotnika“ — *7 sh. 11 d.*

Na wydanie A. Bebla „Kobieta“ : T. Z. N. S. — (Rs. 400) — *41 Ł 17 sh. 9 d.*

Na sprawę o papiery po L. Sawickim : Kar. — fr. 7.80. Par. — fr. 61.45, Gen. fr. 34, *razem* — (fr. 106.25) — *4 Ł 4 sh. 6 d.*

Na żądanie kwitujemy : W. F. z New-Yorku od 1/VII r. ub. do 30/VI r. b. a cto Przedświtu — 25 dol. 10 c., a cto broszur — 28 dol. 40 c. ; *razem 53 dol. 50 c.*

(Dalszy ciąg nastąpi)

Baczność ! Kongres przyjął rezolucyę w duchu naszego wniosku !

Printed & published by Al. Dębski. Beaumont Square № 7 Mile End Rd. — London E.